



SŁOWO POLSKIE



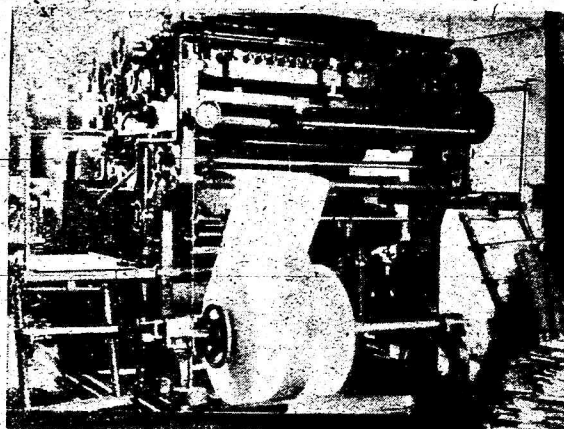
BEZPARTYJNY DZIENNIK ZIEM ZACHODNICH

ROK III

A

WROCŁAW, CZWARTEK 1 KWIEŃNIA 1948 ROKU

NR. 89 (294)



ROLA PRASY bezpartyjnej

czy się o podział łupów, jak to ma miejsce w ustroju kapitalistycznym, ale o umocnienie władzy ludowej, o likwidację klas pasożytniczych i o sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego na cały naród. W walce tej partie polityczne spełniają (lub spełniać powinny) rolę organów

Uważamy za słuszną właśnie w jubileuszowym, pięćsetnym numerze określić pojęcie bezpartyjności naszego pisma.

Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że „Słowo Polskie” nie jest ani rządowym, ani też partyjnym organem. Nie jest ono również pismem antyrządowym, czy antypartyjnym. Jesteśmy bowiem niezależnym organem demokracji ludowej, pozostającym w służbie Ziemi Zachodniej.

Rzecz jasna, iż pojęcie bezpartyjności można najlepiej i najściślej określić nie tyle roli i funkcji partii politycznych w danym okresie historycznym i w konkretnym ustroju politycznym.

Jak wiadomo, każde państwo jest nieczynnym, jak tylko na rządzie panowania określonych klas społecznych, których interesy — przy parlamentarnym systemie rządzenia — reprezentują partie polityczne i ich prasowe organy. Tak więc np. w demokracji liberalnym systemie kapitalistycznym rządzące partie polityczne reprezentują interesy poszczególnych grup posiadających.

Wielopartyjność takiego systemu politycznego wynika ze sprzeczności interesów pomiędzy poszczególnymi grupami pasożytniczymi, jak np. między przemysłem, oboźnictwem, zamożnym mieszczaństwem i t. p. Walka polityczna toczy się w tym wypadku o podział łupów, czyli o taki lub inny rozdział dochodu społecznego na poszczególne grupy kapitalistyczne.

Niezależnie jednak od tych sprzeczności istnieje wspólny interes klas posiadających. Jest nim utrzymanie systemu ucisku i wyzysku społecznego.

Otóż ten „wspólny interes” reprezentuje w ustroju kapitalistycznym bardzo często t. zw. „bezpartyjna prasa”. Obowiązkiem jej jest służyć „wspólnemu interesowi” grup rządzących, alarmować o niebezpie-

czeństwach, grożących panującemu systemowi, i mobilizować masy do obrony kapitalistycznego państwa.

Częściej jednak — zwłaszcza w krajach anglosaskich — pod płaszczykiem bezpartyjności, a nawet apolityczności występuje prasa, pozostająca na wyłącznych usługach grup wielokapitalistycznych (trustów, koncernów, syndykatów, karteli itp.).

Zupełnie odmienna jest rola prasy bezpartyjnej w ramach demokracji ludowej, tak jak odmienna jest w tym systemie funkcja i rola partii politycznych i ich organów prasowych. Partie polityczne reprezentują tu interesy warstw dotychczas uciskanych i wyzyskiwanych.

Demokracja ludowa stanowi wspólną platformę polityczną dla tych partii, jest niejako wspólnym programem całego świata pracy, t. j. robotników, chłopów i pracującej inteligencji. Walka polityczna w systemie demokracji ludowej nie to-



zatorą i przewodnika mas pracujących.

Pod tym też względem zadania prasy partyjnej pokrywają się z zadaniami prasy bezpartyjnej. O ile jednak ponadto prasa partyjna ma obowiązek służyć ściśle określonej doktrynie partyjnej - politycznej i wychowywania swoich czytelników w duchu ideologii partyjnej, o tyle bezpartyjna prasa służy tylko i wyłącznie ludowemu państwu.

Zadaniem jej jest być organem „szarego człowieka”, t. j. tak samo robotnika czy chłopca, jak też i inteligenta, rzemieślnika, czy drobnego kupca. Prasa bezpartyjna ma bowiem na względzie ogólny, wspólny interes całego ludu pracującego czyli narodu, uwolnionego spod panowania nielicznej garstki rozbitych i zagranicznych wyzyskiwaczy.

W tym też więc sensie prasa bezpartyjna nie jest bynajmniej apolityczna. Walczy ona na równi z prasą partyjną o utrwalenie władzy ludowej, kierując się przy tym najwyższym nakazem, któremu na imię: ludowa, państwowa racja stanu.

THEOFIL WITEK

Gdy oddajemy Wam 500-ny numer „Słowa Polskiego” Droży Czytelnicy!

Piękno architektury Dolnośląskiej



Na dolnym Śląsku odzyskaliśmy wiele pięknych zabytków architektury. Pomniki naszej przeszłości otaczamy szczególnym kultem. Ziemia Piastowska dumna jest z tych skarbów architektury. Oto piękny dziedziniec klasztorny w Żaganiu na Dolnym Śląsku.

Przez pięćset dni rozmawialiśmy ze sobą o rzeczach do-
brych i złych, radosnych i smu-
tnych. Gdy 1-go listopada 1946
roku zwracaliśmy się do Was
z pierwszym numerem „Słowa
Polskiego”, mieliśmy jedno
wielkie, naprawdę gorące pra-
gnienie: byście zrozumieli nasze
intencje, zamiary, pragnienia.

Największą satysfakcją dla
nas po tych 500 dniach pracy
jest poczucie, żeśmy się zrozu-
mieli.

Praca dziennikarska jest cięż-
ka i odpowiedzialna. Dobrym
dziennikarzem jest tylko ten,
kto poczuwa się do pełnej od-
powiedzialności za każde słowo,
które wychodzi spod jego pió-
ra. Nie piszemy w próżnię, mu-
simy mieć tyle wyobraźni, by
przez nas oddźwięk, jaki sło-
wo przez nas pisane wzbudza
w setkach tysięcy czytelników.

Słowo polskie, słowo druko-
wane w języku przez nas umi-
łowanym, budzącym zaufa-
nie — jest potęgą. Jest mocą
i siłą, która zobowiązuje jedno-
cześnie do wielkiej odpowie-
dzialności. Polskiego słowa nie
wolno nadużywać, rzucać na
wiatr. Słowo polskie zobowią-
zuje do — mówienia prawdy,
do dotrzymywania przyrzeczeń.

Zdając sobie doskonale spra-
wę z pewnych niedomagań i nie-
dociągnięć — bilans 500 dni na-
szych codziennych rozmów za-
mykamy stwierdzeniem:
główne założenia naszej zasto-
ły wypełnione.

Pragniemy, by „Słowo Pol-
skie” było piśmem naszych
przyjaciół ze wszystkich stron
kraju i świata, którzy przybyli
na tę ziemię. Aby było wspólnym
językiem porozumienia w
tej naszej polskiej wieży Babel.
Tak się też stało.

Dziennik czasów nowych nie
powinien być i nie może być —
ani pobudliwie sensacyjny, ani
też — pesystyczny, tendencyjny,
zjadliwy. Czasów nowe, czasów ol-
brzymiego postępu techniczne-
go wytworzył nowy styl ży-
cia: rzeczowość. Wszelka prze-
sada staje się śmieszna, ana-
chroniczna, przestarzała. Nie
znaczy to, byśmy pozbyli się
wszelkich namietności, byśmy
nie byli ludźmi żywiołowymi.
Żyjemy jednak w czasach ży-
wołu okiełnanego, żywiołu o-
panowanego.

Bezstronność, umiarkowanie,
rzeczowość, zdrowy rozsądek —
oto cechy ludzi czasów nowych.
I do tych ludzi właśnie chcieli-

śmy dotrzeć i — dotarliśmy.

Dziennik czasów dzisiejszych
ma być — niejako publicznym
spowiednikiem. W okresie usta-
lania nowych form życia spo-
łecznego, gospodarczego, ro-
dzinnego, kulturalnego, towa-
rzyskiego — mnożą się konflik-
ty, zadrażnienia, nieporozumie-
nia, wątpliwości. „Słowo Pol-
skie” powstało w okresie wstę-
pnej krytyczności życia polskie-
go na Zachodzie.

Rozmowy między nami i Czy-
telnikami oparliśmy na zasa-
dzie bezwzględnej szczerości.
Uważaliśmy, że trzeba jasno
i otwarcie mówić o wszystkim,
co nas boli, gniewa, krzywdzi.
Poruszyliśmy i poruszamy za-
wsze wszelkie bolączki i niedoma-
gania na naszym terenie.

Pracę naszą ułatwiał jak naj-
ściślej kontakt z szerokimi
masami, które były właścicielami
naszymi współpracownikami.
Codzienna poczta jest najlep-
szym dla nas drogowskazem i
potwierdzeniem, że problemy,
które poruszamy, żywo obcho-
dzą szeroki ogół.

„Słowo Polskie” zrosło się
z terenem. Wrocław jest obec-
nie pierwszym miastem w Pol-
sce pod względem czytelnictwa
dzienników. Nie ma prawie ro-
dziny wrocławskiej, która by
nie czytała „Słowa Polskiego”.
Stało się to dzięki temu, żeśmy
się nawzajem rozumieli. Zawia-
zało się między nami i Czyteln-
kami gorące przyznanie serc.
Mieliliśmy bardzo wiele dowo-
dów, świadczących o tym, że
całkowicie do nas pełne zaufanie.
Nie było spełu społecznego, kul-
turalnego, humanitarnego, któ-
ryby nie spotkał z Waszej stro-
ny pełnego oddźwięku.

Wierzyliśmy naszym słowom i
to napędzało nas do największej du-
mny i najwyższym zadowolen-
iem.

W chwili gdy przygotowywa-
liśmy do druku pierwszy nu-
mer „Słowa Polskiego”, dzien-
nika o skromnym jeszcze nakła-
dzie, jednym z celów naszych
było właśnie zdobycie Waszego
zaufania. Tysiące wypowiedzi
Waszych, listów czy osobistych
rozmów utwierdziły nas w prze-
konaniu, że cel ten osiągnię-
liśmy. Stał się jedną z instan-
cji odwoławczych, do której
zwracają się wszyscy pokrzyw-
dzeni, strapieni, bezradni. Spo-
wiadać się w listach do nas
z wszelkich swądów, trosk i
marzeń. Znaleźliśmy wspólny
język.

500 dni — to dopiero etap
wstępny. Jednakże te 500 nu-
merów stworzyło nam już sil-
nie ugruntowane podstawy dla
dalszej pracy. Nie jesteśmy so-
bie już obcy. Znamy się nawza-
jem. Możemy wspólnie praco-
wać na tych ziemiach, których
wszystkie sprawy są Wam i
nam tak bliskie.

Nie używamy nigdy słów
zbyt uroczystych i uapusz-
onych. Uważamy prostotę za naj-
właściwszy styl naszych cza-
sów. Piszac jednak ten list do
Was, droży Czytelnicy, gdzie-
kolwiek jesteście, na wsi czy
w mieście, w fabryce czy szko-
le, w urzędzie czy przy warsz-
tacie rzemieślniczym — mamy
Was wszystkich przed oczyma,
gdy codziennie rano, dając do
pracy, czytacie Wasz dziennik.
Chcielibyśmy w tym numerze
jubileuszowym zapewnić Was,
że każdy numer dziennika, któ-
ry oddajemy w Wasze ręce,
opracowywany jest z głęboką
troską o Wasze sprawy, Wasz
los. Czasy dzisiejsze wymagają
spokoju, opamiętania, czynno-
ści. Pod tym kątem widzenia re-
dagujemy nasze pismo.

Redakcja
„Słowa Polskiego”

W I numerze „Słowa Polskiego” z dnia 1 listopada 1946 r. czytamy:

1) Naturalną granicą Polski za Piastów była Odra i Nysa.

2) Ziemia obecnie przez nas odzyskana była kil-
kakrotnie w ciągu historii bazą wypadową Niemiec
przeciw Polsce.

Stąd wniosek jasny: odzyskanie przez nas ziem
nad Odrą, Nysą i Bałtykiem odbiera Niemcom bazy
wypadowe, usuwa możliwość oskrzydlenia naszych
centralnych rejonów przemysłowych od północy i po-
łudnia, oddala od granic niemieckich nasze najwa-
żniejsze ośrodki gospodarcze i polityczne, jak Śląsk,
który leżał nad samą granicą, Warszawy odległą od
Prus o 110 km i Łódź.

(z artykułu gen. broni Stanisława Po-
piawskiego: „Odra — Nysa i Wojsko
Polskie — zaporą nie do przebycia”)

We Wrocławiu powstał ośrodek myśli, nauki, sztuki
i pracy polskiej, który niebawem rozpocznie wspól-
zawodnictwo o pierwszeństwo z Warszawą, Krako-
wem i Łodzią. Wyższe uczelnie, skupiające wybit-
nych uczonych i pedagogów; ośrodki pracy nauko-
wej, Instytut Śląski, Ossolineum, Biblioteka Uni-
wersytecka, wydawnictwa, trzy pisma codzienne, i to
w ciągu półtora roku w zburzonym, zdewastowanym
mieście — to sukces wielki.

(z artykułu Jerzego Borejszy: „Drogo-
wskazy kulturalne”)

Wierzę głęboko, że nasz dziennik będzie tym Sło-
wem Polskim, które przyczyni się do scementowania
naszego społeczeństwa, do wytworzenia silnej więzi
między nami a Ziemią Odzyskaną, do zespolenia
nas z całym naszym państwem i do zainteresowania
całego narodu nami. Wierzę, że zdolacie te zadania
spełnić, współtworząc jeden polski monolit narodo-
wy w silnej, zjednoczonej i demokratycznej Polsce
Ludowej.

(z artykułu „wojewody wrocławskiego
mgr. Stanisława Piaskowskiego: „Jeden
Polski Monolit Narodowy”)

Nie godzi się ani jednostkom, ani społeczeństwu
wyciągać rękę o litosławie poparcie wysiłku, gdy
wsparcie tego udziela nam wyrozumiałość dla słab-
szych, a zarazem pełna, bo wynikająca z naturalne-
go porządku natury, prawo łatwiejszego startu. Nie
jesteśmy biedni. Gdy wyteżymy razem siły, a koło
rospędzonego naszego obrotu gospodarczego nabierze
przyspieszenia, nikt nie wstrzyma nas w pochodzie
ku bogactwu.

(z artykułu Rektora Uniwersytetu
i Politechniki wrocławskiej prof. Stani-
sława Kulczyńskiego: „Posiadamy pra-
wo łatwiejszego startu.”)

Ptaki wróciły
do swych gniazd



Wiosna wywołała nowe sy-
gnali. Ptaki wracają do swych
gniazd. Po długich latach nie-
woli — prastara ziemia śląska
wznowiona od okrutnego naje-
dźcy zaludnia się repatriantami
z całego niemal świata.



W „Słowie Polskim” granica Odry i Nysy — to
sprawa najważniejsza

»Ojcowie Chrzestni« „Słowa Polskiego“

piszą nam:

Gdy w jesieni 1946 roku powstała koncepcja przeistoczenia dziennika „Pionier Dolnośląski”, pisma o zasięgu lokalnym w wielki dziennik dla Ziemi Odzyskanych — ogłoszony został konkurs na nową nazwę organu prasowego, mającego łączyć cały polski lud pracujący na Zachodzie.

W skład sądu konkursowego weszli m. in. J. M. Rektor Uni-

wersytetu i Politechniki Wrocławskiej prof. Stanisław Kulczyński, dyrektor Rozgłośni Wrocławskiej Polskiego Radia Juliusz Petry, dyrektor Państwowych Teatrów Dolnośląskich — Jerzy Walden i inni.

Sąd konkursowy przyjął jednogłośnie nazwę nowego dziennika: „Słowo Polskie“.

Dziś, z okazji wydania 500-nego numeru „Słowa Pol-

skiego“ zamieszczamy wypowiedzi dwu „ojców chrzestnych“ naszego dziennika, rektora Kulczyńskiego i dyr. Petry. Ponadto serdeczny list nadesłał nam trzeci „chrzestny“ — dyrektor Państw. Teatrów Dolnośląskich Jerzy Walden, który swą placówkę teatralną nazywa „bliźniakiem“ naszego wydawnictwa.

Rektor Stanisław Kulczyński:

Rola „Słowa Polskiego“ na Ziemiach Odzyskanych

W pracy nad pełną repolonizacją Ziemi Zachodnich, ich odbudową kulturalną i gospodar-

czą, doniosła rola przypadła prasie polskiej. „Słowo Polskie“ jako bezpartyjny dzien-

nik Ziemi Odzyskanych przyczyniło się do wytworzenia na naszym terenie atmosfery spokoju, rozważi i wzajemnego zaufania, co w dużej mierze ułatwiło naszą tu pracę.

Wrocław stał się już dzisiaj poważnym ośrodkiem naukowo-kulturalnym, stolicą Ziemi Zachodnich. W zwierni 500 numerów „Słowa Polskiego“ widzieliśmy wierne odbicie rozwoju naszego miasta i całego regionu. Czytamy chętnie ten dziennik, tak bardzo bliski mieszkańcom Ziemi Odzyskanych.

W dniu, w którym ukazuje się 500-ny numer „Słowa Polskiego“ pozwalam sobie przesłać na ręce Redakcji najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju i owocnej pracy.

Prof. Stanisław Kulczyński
Rektor
Uniwersytetu i Politechniki
Wrocławskiej



Dyr. Jerzy Walden

Wspólne losy prasy i teatru

Drogi Redaktorze!

Przyznaję, że list Pański, w którym zwraca się Pan do mnie jako do jednego z „ojców chrzestnych“ „Słowa Polskiego“, abym napisał kilka słów z okazji 500-go numeru tego świetnego pisma — sprawił mi wielką przyjemność. Ogromnie jest miło być ojcem chrzestnym, ale nie wiem czy ten do słowny tytuł, czy inne powody, czy temat, który mi Pan podaje wpływa na gadulstwo. Tu kilka słów nie wystarczy. Dlatego proszę mi wybaczyć, że odpowiedź moja będzie dłuższa.

Zresztą jesteśmy spowinowa ceni znacznie bliżej. Jestem nie tylko „ojcem chrzestnym“, wy daje mi się, że wchodzi w rachubę pokrewieństwo bliższe: Jesteśmy braćmi, a kto wie czy nie bliźniakami. To znaczy nie tyle my, ile instytucje, które mamy zaszczyt reprezentować. A narodziły się one w połowie roku 1945 w Legnicy, która wtedy była jeszcze Lignitz.

Spotkało się wówczas dwóch kapitanów: kpt. Drewnowski i kpt. Walden. Obydwaj opętani byli jedną myślą i do późna w nocy rozmawiali w gabinecie kpt. Drewnowskiego, bo wysłanie nas wyprzedzili: Kpt. Drewnow-



ski miał już gabinet i warsztat pracy (drugi pokój), w którym pracował cały zespół redakcyjny. I od tej chwili, bodajże od tej nocnej rozmowy zaczął się wspólny marsz naprzód.

Nie byliśmy od początku w tych samych miastach. „Pionier“ wychodził w Legnicy; Wojewódzki Teatr Dolnośląski mieścił się w Jeleniej Górze. Potem jeden brat zaawansował (oczywiście nie my, prasa ma zawsze pierwszeństwo). „Pionier“ przeniósł się do Wrocławia, ale nie zapomniał o uboższym krewnym i walczył przyczynić się do tego, że i my przy-

byliśmy do Wrocławia, pozostając w bliskim sąsiedztwie, oddzieleni o niewielką miedzę Placu Wolności. Był więc we Wrocławiu „Pionier“ i były tuż obok „Teatry Dolnośląskie“.

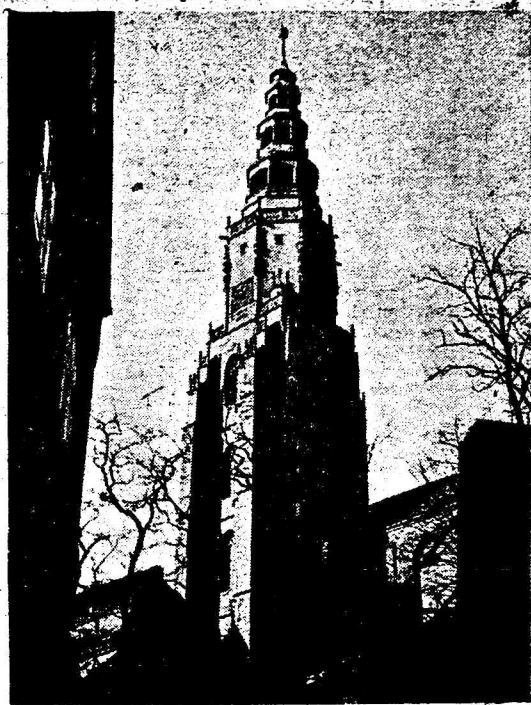
W dalszej kolejności awansów pierwszeństwo przypadło „Pionierowi“, który awansował na „Słowo Polskie“ (stąd moje chrzestne ojcostwo) ale wkrótce i my zdobyliśmy swoją gwiazdkę, jako Państwowy Teatr Dolnośląski, czemu i Wy z kolei poświęciliście tak piękny i wzruszający artykuł.

Tyle o wspólnej przeszłości, ale przecież i Wy i my wolimy patrzeć w przyszłość, mówimy więc o jutrze. Jutro — Wy będziecie mieli wielki gmach „Słowa Polskiego“ we Wrocławiu, a my codziennie komplety we wszystkich teatrach wrocławskich, z tym, że każdy widz będzie czytał podczas antraktu „Słowo Polskie“.

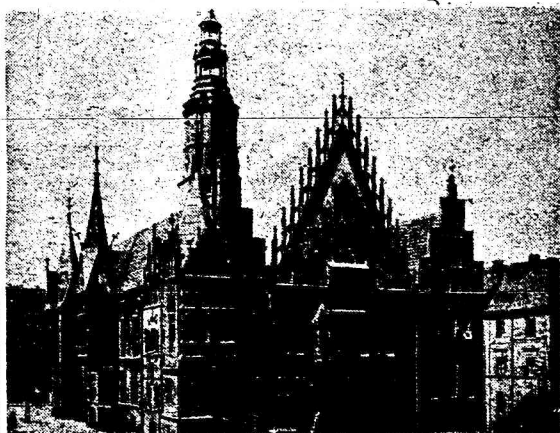
Proszę wybaczyć, że w artykule o Was tyle samo pisałem o nas, ale wydaje mi się, że idzie mi tak ramię w ramię, że nikt o to nie będzie miał do mnie pretensji.

JERZY WALDEN

Zabytki dolnośląskie



Wieża kościoła parafialnego w Świdnicy



Ratusz wrocławski

Piękno krajobrazu dolnośląskiego



Jezioro w powiecie Milicz

Dyr. Juliusz Petry

„Słowo Polskie“ organizuje opinię nowej społeczności

Wydaje mi się, że od momentu, kiedy w gronie ludzi dobrej woli szukaliśmy właściwej na-

zwę dla pisma, które w pierwszym okresie swego istnienia podkreślało swoje pionierskie zadania na terenie dolnośląskim, Słowo Polskie zrobiło olbrzymi krok naprzód. Z małego pisma stało się poważnym organem bezpartyjnym, które w codziennym, żmudnym wysiłku informuje i budzi, zastanawia i bawi, słowem, w sposób właściwy organizuje światłą opinię nowej społeczności polskiej na Dolnym Śląsku.

Juliusz S. Petry
Dyrektor P. Radia



SŁOWO POLSKIE NR 500

Czy to jest

„wolność prasy“

Wszyscy ci, którzy pod pojęciem wolności prasy rozumieją prasę amerykańską i którzy wierzą bezkrytycznie informacjom, płynącym z zachodniej półkuli, powinni uważnie czytać sprawozdania z obrad konferencji genewskiej do spraw wolności informacyjnej.

Konferencja ta wypadła właśnie w czasie, gdy prowadzona jest ze strony państw zachodnich intensywna ofensywa w prasie: radio przeciw państwu demokratycznemu, przeciw Związkom Radzieckim. Inspiratorem tej ofensywy jest oczywiście prasa amerykańska.

Na konferencji genewskiej, odpowiadając na zarzuty przewodniczącego delegacji amerykańskiej Bentona, zabrał głos delegat Polski Konopka. Konopka na podstawie raportu amerykańskiej komisji wolności prasy, działającej w okresie od 1942 do 1946 roku i wolnej od wszelkich zarzutów lewicowych, wykazał zależność prasy i służby informacyjnej w USA od grupy potentatów amerykańskich.

Dokument amerykański przyznaje, że 54% gazet w USA kontrolowanych jest przez trusty lokalne i regionalne. 72% mieszkańców, to znaczy prawie we wszystkich miastach, prócz największych, istnieje tylko jedna gazeta. Prawie zawsze właściciel tej gazety jest zarazem właścicielem miejscowej rozgłośni radiowej, tak, że faktycznie służba informacyjna jest zmonopolizowana w jednym ręku.

Sam koncern Hearsta skupił w swoim ręku 26 gazet, 13 czasopism, 8 rozgłośni, wytwórnię filmową, ogarniając swym wpływem 30 milionów czytelników i prawie dwa razy taką cyfrę widzów kinowych i słuchaczy radia. Wszyscy ci ludzie posławszy się jakichkolwiek innych źródeł informacji.

Oczywiście prasa, radio i film, skoncentrowane w rękach nielicznej grupy potentatów prasowych i przemysłowych, może „robić“ z powodzeniem własną politykę, nie dopuszczając nikogo więcej do głosu.

Czytelnik amerykański zdany jest na łaskę i niełaskę panów Hearstów. Amerykańska „wolność prasy“ staje się coraz bardziej fikcją. (leg)

»Ciężka woda« na czarnym rynku

BERLIN (PAP) Z Monachium donoszą, że rząd norweskich zażądał oficjalnie od amerykańskiej administracji wojskowej w Niemczech zwrotu 8 flaszek z „ciężką wodą“ — jednym ze składników używanych

Gangsterzy szaleją w Paryżu

PARYŻ (PAP) W centrum miasta dokonano we środę rano dwóch wielkich napadów rabunkowych.

W jednym wypadku skradziono 20 worków z papierami wartościowymi z transportu banku „Comtoir National d'Estompt“. W innym miejscu Paryża napastnik zaatakował kasjera towarzystwa aeronautycznego, który posiadał przy sobie większą gotówkę.

Zarówno kasjer jak i konwojenie odnieśli w obu napadach poważne obrażenia.

Spiedzieży w szeregach radzieckich

MOSKWA. Dziennik „Pravda“ donosi z Berlina o ujęciu w radzieckiej szeregach okupacyjnej grupy szpiegowskiej, na czele której stał byt officer „SS. Pinkert. Członkami nielegalnej organizacji faszystowskiej na terenie Niemiec są byli oficerowie Wehrmachtu. Sztab tej organizacji mieścił się pierwotnie w Frankfurtu, następnie został przeniesiony do Monachium. Na czele organizacji stoi gen. Halder.

Organizacja finansowana jest przez wywiad amerykański i przemysłowców niemieckich. Pinkert przyjeżdżał często do radzieckiej strefy okupacyjnej celem werbowania do organizacji b. oficerów armii niemieckiej.

Wielki dzień Opolszczyzny

Otwarcie Wystawy „Opole 1945-1948“

(Telefonem od specjalnego wystannika „Słowa Polskiego“)

Wczoraj w 3-letnią rocznicę przejęcia Opolszczyzny przez władze polskie, odbyła się w Opolu uroczystość otwarcia wystawy „Opole 1945 — 48 r.“, obrazującej 3-letni dorobek Opola i powiatu.

Otwarcie wystawy poprzedziło nadzwyczajne, plenarne posiedzenie Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej, podczas którego zapadła jednomyślna uchwała o nadaniu obywatelstwa honorowego Miasta Opola wicepremierowi i ministrowi Ziem Odzyskanych Władysławowi Gomułce oraz wojewodzie śląsko-dąbrowskiemu generałowi dywizji Zawadzkiemu.

Dyplomy honorowe przyjął w imieniu wicepremiera Gomułka wojewoda Zawadzki. Dziękując przy odbiorze swego dyplomu, wojewoda oświadczył, że Opole jest szczególnie bliskie jego sercu, jako stółca duchowa Opolszczyzny, miasto serdecznie ukochane przez całą Polskę.

W przemówieniu swym wojewoda podkreślił, że przypomina sobie dobrze te czasy, kiedy 3 lata temu Opole wyglądało swym przypominało jedno wielkie cmentarzysko i liczyło zaledwie 3 tys. mieszkańców. Dziś już kwitnie tu przemysł, rozwija się życie gospodarcze, a miasto liczy 45 tys. mieszkańców.

Trzeba było wykazać niezmierny hart ducha, — powiedział wojewoda — aby wśród gruzów zacząć budować nowe życie. Wystawa Opolska stanowi ilustrację wspaniałego 3-letniego dorobku tych, którzy z przeznaczenia historii przyszli na tę ziemię i tych, którzy mimo parusetletniej walki narodowej — wytrwali.

Po przemówieniu wojewody Zawadzkiego nastąpiło uroczyste wręczenie 80 dyplomów najbardziej zaślusnym obywatelom miasta i powiatu przy odbudowie życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego na Ziemi Opolskiej. Równocześnie w imieniu miejscowego społeczeństwa starosta powiatowy mgr. Janusz wręczył wojewodzie Zawadzkiemu czek na 250 tys. złotych z przeznaczeniem na odbudowę Do-

mu RTPD w Katowicach, którego remont zapoczątkował wojewoda.

O godzinie 12-tej wzdłuż ul. Krakowskiej zgromadzili się olbrzymie tłumy ludności i młodzieży szkolnej, które wracającemu z teatru wojewodzie śląsko - dąbrowskiemu w otoczeniu przedstawicieli miejscowych władz i partii — zgłaszały żywiłową owację.

U bram Wystawy powitała wojewodę grupa dziewcząt w regionalnych strojach śląskich, z tradycyjnym galkiem i pisaniami opolskimi. W imieniu władz powiatu wojewodę starosta powiatowy mgr. Ja-

nus. Następnie zabrał głos prezydent miasta Opola Franciszek Gwiazda, charakteryzując w krótkim przemówieniu cel, jaki przyswieca organizatorom Wystawy. I prosząc zarazem wojewodę o przecięcie wstęgi.

Po krótkim przemówieniu gen. Zawadzki otworzył pierwszą na Opolszczyźnie wystawę polską, a następnie gościom wraz z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa przedstawił wspaniałe urządzenia stołskie w gmachu byłej Dyrekcji Ko-

Uroczystość otwarcia Wystawy nabrała w Opolu cech wielkiej manifestacji narodowej! Całe miasto tonie w powodzi flag białoczerwonych i niebieskich barw Opola.

Na ulicach panuje ożywiony ruch, gdyż nie tylko z Opolszczyzny i sąsiednich powiatów, ale i z województw centralnych przybyły liczne delegacje, by wziąć udział w podniosłej uroczystości i obejrzeć dorobek tej zawsze wiernej Polsce ziemi.

EWA WACOWSKA

Wielki zastrzyk dolarów dla rządu Czang-Kai-Szeka

na cele gospodarcze i zakup broni

WASZYNGTON. Senat USA na wczorajszym posiedzeniu zatwierdził projekt ustawy o pomocy amerykańskiej dla Chin w wysokości

463.000.000 dolarów. Projekt przewiduje że z ogólnej sumy 363.000.000 dolarów przeznaczone zostaną na cele gospodarcze

odbudowy kraju, a pozostałe 100.000.000 dolarów mają być użyte przez Chin w sposób, który ma być określony przez prezydenta Trumana, a jak zaznaczył przewodniczący komisji spraw zagranicznych senatu Vandenberg, kwota ta ma być użyta na nabycie przez Chin potrzebne go sprzętu wojennego.

„Pomoc amerykańska“ dla gen. Franco

Wstyd poniewczasie

Rząd Schumana zmieszany zdemaskowaniem planu Marshalla

PARYŻ (PAP) Kola oficjalne uchylały się od komentarzy w sprawie uchwały Izby Reprezentantów, zalecającej włączenie Hiszpanii generała Franco do planu Marshalla. Czynniki rządowe zasłaniają się brakiem szczegółowych informacji, choć cała prasa francuska ogłosiła pełny tekst uchwały. Pisma popierające rząd wstrzymały się od komen-

tarzy, lecz w kółach dziennikarskich podaje się, że kół rządowe są wyraźnie zmieszane uchwałą Izby Reprezentantów. Uchwała ta demaskuje bowiem w zupełności istotny charakter planu Marshalla, który był przedstawiony francuskiej opinii publicznej, jako „pomoc dla krajów zniszczonych podczas wojny“.

Spór Anglii z Gwatemalą dostanie się pod arbitraż?

LONDYN (PAP). Foreign Office rozpatrzy obecnie ostatnią notę rządu Gwatemali, stwierdzającą, że Gwatemala byłaby gotowa zgodzić się na arbitraż w sporze o Honduras brytyjski.

Nota odrzuca twierdzenie Londynu, że rząd brytyjski działał w granicach swych uprawnień wysyłając do Bolive okręt wojenny i wojska

celem zapobieżenia ewentualnej agresji na Honduras brytyjski ze strony Gwatemali.

Rząd Gwatemali podkreślił ponownie, że Honduras brytyjski znajduje się w obrębie terytorium należącego do Gwatemali i dlatego wysłanie okrętów i wojsk uważa za akt agresji.

Pociąg wyleciał w powietrze

JEROZOLIMA. W Palestynie na trasie Kair - Haifa w pobliżu miejscowości Beniamina został wysadzony w powietrze pociąg pasażerski. Na szynach umieszczona była mina elektryczna, która wybuchła w chwili, gdy znajdowały się nad nią pierwsze wagony pociągu.

Według dotychczasowych doniesień w katastrofie zginęło 40 osób a 61 zostało rannych. Spośród znajdujących się w pociągu 40 żołnierzy brytyjskich żaden nie został ranny. Na miejsce wypadku podążyły po ciału ratunkowe.

Przeciw zatrzymaniu statku w USA

MOSKWA (PAP). Jak podaje agencja TASS, władze amerykańskie dnia 18 marca nałożyły areszt na statek radziecki „Rossija“, który przybył do Nowego Jorku. Władze amerykańskie motywowały ten krok powództwem cywilnym 2 pasażerów, którzy rzekomo doznali kontuzji podczas silnego kołysania się statku na morzu.

Ambasada radziecka w USA skierowała do Departamentu Stanu protest, podkreślając niedopuszczalność zatrzymania statku cudzoziemskiego, który na podstawie prawa międzynarodowego korzysta z niekalkulacji sądowej.

Francja zwalnia wszystkich jeńców niemieckich

BERLIN (PAP) Francuski rząd wojskowy w Niemczech za komunikował oficjalnie, że Francja zamierza zwolnić do listopada wszystkich niemieckich jeńców wojennych. Ilość ich wynosiła w początkach bieżącego roku 301 tysięcy.

W stylu tolograficznym

POLSKA. Władze alianckie przekazały Polsce zbiorowiska wojenne Andreasa, który pełnił funkcję landrata pow. towarzyskiego. Przeprowadził on masowe zabójstwa, bezprawne aresztowania i wysiedlanie ludności polskiej.

WIELKA BRITANIA. W przysłym tygodniu udeje się do Jerolim Sir Hugh Dow, który ma urzędować jako przedstawiciel Wielkiej Brytanii w Palestynie, po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego.

Na posiedzeniu zastępców ministrów spraw zagranicznych do spraw Austrii, delegat radziecki zgodził się zredukować roszczenia ZSRR wobec Austrii z 200 milionów dolarów do 150 milionów dolarów, płatnych w ciągu 6, zamiast 2-let.

EGIPT. W Kairze wydano surowe zarządzenia w sprawie kontroli handlu bronią.

WŁOCHY. Trwający od 8 dni we Włoszech strajk urzędników państwowych, urosł do strajku powszechnego. Urzędnicy państwowi domagają się uregulowania kontraktów pracy i podwyższenia uposażeń.

ZSRR. Min. Molotow wydał przykazanie, na cześć delegacji rządu chińskiego z premierem Peikają na czele.

NIEMCY. Dowódca radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, marszałek Sokolowski poinformował przedstawicieli mocarstw zachodnich, że władze radzieckie będą przeprowadzały kontrolę podługów terytorialnych między Berlinem a zachodnimi strefami Niemiec.

Z tamtej strony Odry

»Nowa Polska« objeżdża Niemcy

Od dłuższego czasu jeździ po wschodniej strefie Niemiec okupowanych wystawa „Nowa Polska“. Wystawa ta przeważnie w fotografiach, planszach i wykresach zaznacza niemieckich widzów z osłaganiem Polski powojennej.

Czy cięży się ona zainteresowaniem? Trudno już dzisiaj przy puszczać, aby Niemcy zwracali ją w czyste naukowe przyznanych celach. Leczno wyleciały, które przewinęły się przez salę, w których ulokowała się wystawa, świadczą w pierwszym rzędzie o ciekawości Niemców: specjalne bowiem zainteresowanie budzą ekspozycje z Ziemi Odzyskanych.

Wystawa „Nowa Polska“ przybyła ostatnio do Erfurtu. Otworzone ją bardzo uroczysto, przy współudziale nie tylko przedstawicieli radzieckiej administracji wojskowej, ale również niemieckich władz miejskich oraz przed-

stawicieli życia kulturalnego.

Do strefy wschodniej przesyłają ciągle ogłosy propagandy antypolskiej, prowadzonej bez żadnych skrupułów w strefach zachodnich. Znajdują one tu i ów-

dzie posłuch. Wystawa „Nowa Polska“ odgrywa ogromną rolę rozpraszając fałszywe zachodnio-niemieckie propagandy i zapoznając niemieckiego widza z prawdziwym obrazem osiągnięć i życia polskiego.

Szanghaj Europy

Czy armie okupacyjne Anglii, Ameryki i Francji opuszczą Berlin? Oto pytanie, które najczęściej słyszy się dzisiaj na ulicach dawnej stolicy Rzeszy. Pytania tego rodzaju powtarzają się coraz częściej od chwili znanego incydentu na Radzie Kontroli, kiedy to marsz. Sokolowski opuścił demonstracyjnie salę obrad.

Znany publicysta i znawca zagadnień niemieckich Edmund Osmańczyk nazwał Berlin, w którymś ze swych reportażów — po wojennym Szanghajem Europy. Nie dziwnego, że wielu Niemców drży na samą myśl opuszczenia Berlina, przez długonogie Tor-

my i Johnów. Któżby wtedy popierał wydatnie czarny rynek, z kim można by przeprowadzać rozliczne transakcje handlowe?

I kto by chronił pod skrzydłami opiekuńczymi wszelkiego rodzaju przestępców i zbrodniarzy wojennych, którzy dzisiaj korzystają z nieograniczonej swobody?

Jakkolwiek pytanie to pozostanie bez odpowiedzi, gdyż ani zachodni alianci nie mają zamiaru opuszczać Berlina, ani wojska radzieckie objąć kontroli nad całym miastem, to jednak coraz więcej jest takich berlińczyków, którzy wołalbą, aby Berlin przestał być Szanghajem, a stał się znów Berlinem.

Uśmiech zadowolenia i rumieniec wstydu

Dziennik na Ziemiach Zachodnich

Zdziaław Hietkowski w swym referacie wygłoszonym na zjeździe literatów we Wrocławiu w roku ubiegłym, powiedział:

"Tutaj (tzn. na Ziemiach Odzyskanych) musi się przede wszystkim i możliwie najszybciej dokonać zjawisko trwałe - spolszczenia odzyskanych nie psychiki człowieka, który

Przyszły historyk polskiego polskiego zmartwychwstania na cych się z ruin fabrykach i brach i muzeach, o bibliotekach rebusy rozdział poświęcić będzie Ziemiach Zachodnich.

Czy dzisiaj może ktoś sobie wyobrazić ulicę Wrocławia czy Szczecina bez kiosków z gazetami. Czy przypominacie sobie zarazem, Czytelnicy, z jakim uczuciem witalności pierwszy numer wrocławskiego czy szczecińskiego dziennika?

Dziennik ten przyszedł tutaj z Wami. Jego losy zbliżone były do Waszych, razem z Wami przeżywał wloty i upadki. Zrosł się z Wami w jedno, stał się waszym najwzajemniejszym przyjacielem.

Kolejny dziennikarstwo z Krakowa, Poznań, Katowice, czy Warszawa! Na pozór łączymy ten sam zawód. Na pozór przeżywamy takie same wzruszenia, wydajemy nowy numer gazety, na pozór te same wiadomości przypływają do Was, co i do nas, o tym samym stukają u Was i u nas dalekopisy, o tym samym mówią radio. Jednak jakże inny jest Wasz stosunek do czytelnika i stosunek czytelnika do Was. Jakże inaczej wyglądał narodziny każdego numeru u Was, a u nas!

Życie narodziło prasę polską na Ziemiach Odzyskanych specyficzną rolę i zadania. Od wypełnienia tych zadań zależało bardzo wiele: była to praca najwzajemniejsza i najwzajemniejsza zarazem, kiedy trzeba było zwalczać przesady i urojeństwa, mieszkani i letami walczyć z kompleksem tymczasowości, z patriotyzmem i plotkarstwem.

Tutaj polska gazeta była symbolem: pokazywała światu społeczeństwa, znać było więcej, niż samo podniesienie nakładu: znać było pozyskać ich dla tej ziemi.

Gazeta była tutaj inspiratorem, doradcą, ekspertem. Była przyjacielem i cierpliwym nauczycielem. Była głosem gniewu i aprobaty. Każdy jej nowy numer był nową walką, walką bezkompromisową, która musiała zakończyć się zwycięstwem cichym i bez uznania.

Gazeta — elementarzem i nauczycielem

Na innym miejscu piszemy o dziwnej roli gazety Ziemi Zachodnich: zastępuje ona w szkole podreczniki. Znać są wypadki, że szczególnie w pierwszych dwóch latach niepodległości Dolnego Śląska w szkołach wiejskich z gazet uczyły się dzieci czytać. Dziennik był więc elementarzem.

W morzu niemieczyny, gdzie każdy sztyl, każda nazwa ulicy, każdy przechodzień wrogo patrzył w oczy,

gdzie panował jeszcze wszechwładnie język niemiecki, dziennik stawał się ośrodkiem słowa polskiego. Wyruszył do walki sam, piętnował, nawoływał, ganił, zachęcał. Cwiczył. Dzisiaj już nie jest Pionierem, ale Słowem Polskim, żyjącym na ustach wszystkich.

Przyjeżdżali na ten teren różni ludzie, zgarnięci ze wszystkich stron świata: więc repatrianci ze wschodu, tęskniący do swoich stron rodzinnych i repatrianci z zachodu, którzy zapamiętali już ojczystego języka. Więc osadnicy z województw i miast Polski centralnej, traktujący początkowo ten teren raczej jako dziłki Zachód i Eldorado. Więc Polacy z Jugosławii, Rumunii, Związku Radzieckiego, Berlina, ba, nawet dalekiej Afryki i Kanady. Zjeżdżali i usadawiali się obok miliona Polaków rdzennych, autochtonów, osiadłych tu z działa przadziada. Powstał dziwny, jedyny w swoim rodzaju amalgamat, wielojęzyczna wieś Babel, hucząca gniewnymi i uras niezapomnianych.

Ludzie ci dostawali do rąk gazetę. Musiała ona przemówić do nich wszystkich, bez wyjątku. Musiała ich bronić przed drugimi, a popołu wszystkich godzić i zbliżać do siebie. Musiała walczyć o prawa tego dziwnego społeczeństwa, z którego miała wyrosnąć przyszła Polska dymiących hałd i huczących spien okretowych. Musiała to społeczeństwo spleść w jedną całość.

W związku z tym trzeba było ułatwiać pracę pierwszym władcom polskim na tym terenie, stawiać się pośrednikami między tymi władzami a ludnością. Władze drukowały na naszych szpalach pierwsze swe odeszły i okólniki, z drugiej zaś strony napływały listy z odpowiedziami i zapytaniami. Listy nie tylko polskie: listy niemieckie, listy francuskie, listy rosyjskie.

W służbie dla tej ziemi

Trzeba było dla tego życia, buszującego pierwszymi pionierami, ciekawego pierwszymi strugami, stworzyć pewien plan jednolity: trzeba było wyznaczyć pewną koncepcję kulturalną i społeczną. Znowu promotorem stała się prasa polska na tym terenie.

Jeśli mówi się dzisiaj i pisze o nas, to o upowszechnieniu kultury, ktoś pierwszy podjął się realizacji

tego hasła, jak nie prasa Ziemi Odzyskanych? Kto pierwszy pouczal i dokształcał czytelników, podawał im w przystępnej formie najnowsze zdobycze nauki, zaznajamiał z nazwiskami i dziełami literatury? Kto do cierał wszędzie, gdzie nawet nie do tary fale eteru?

Na tym nie kończy się jeszcze rejestr zadań prasy Ziemi Odzyskanych. Ziemi Odzyskane były dla całej polskiej nierzemem: krążyły w miastach centralnych tu i tam wieści o ich bogactwie, ale zarazem tysiące szabrowników rozlało jako „dziłki Zachód”. Długo, bardzo długo w oczach i listach moich znajomych z Polski centralnej czytałem zdziwienie i lekkie lekceważenie, gdy dowiedzieli się, że mieszkam stale we Wrocławiu.

Prasie wrocławskiej i szczecińskiej przypadała rola informowania całego kraju o bogactwach i bogactwach tej ziemi. Informacje te były rzeczowe i bezstronne: nie było w nich ślepego i naciągane samochwalstwa, może nawet zbyt wiele biadania i samobiczowania się. Pomimo to tym właśnie informacjom zawdzięczać należy wielki strumień osadników, który napłynął na tę ziemię.

Ludzie ci z drugiej strony pragnęli jednak mieć jakiś kontakt ze swoimi stronami rodzinnymi. Trzeba więc było z kolei podawać informacje z Wielkopolski, Pomorza, Kieckiego i Krakowskiego. Trzeba było wybudować most między tamtymi, a tymi stronami.

Nasza wiara była ich wiara

Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że każda likwidacja dziennika na tym terenie wzbudziła może popłoch, że każde obniżenie poziomu gazety jest wodą na młyn zagranicznej propagandy. Wiedzieliśmy, że dopóki pracujemy z zapalem i uśmiechem na twarzy, z takim samym zapalem i uśmiechem pracować będą setki tysięcy ludzi. Nasza wiara była ich wiara: byliśmy i jesteśmy zwierciadłem, w którym przeglądają się mieszkańcy tych ziem: to nie jest czyzy frazes, o tym można się łatwo przekonać.

Czyż mało było i jest jeszcze między nami tajemniczych, nieznanych bliżej ludzi, którzy szepczą na ucho najdziwniejsze wiadomości? Czyż mało jest ludzi, którzy zbyt łatwo poddają się wojennej histerii, rozsiwając, jak złe bakcyle, na falach eteru? Tacy ludzie czytają nas między wierszami, podrywają autorytet pisma. Walka z nimi jest i była zawsze naszym obowiązkiem. Walkę tę już wygraliśmy: owe szept i ironiczne uśmiechy nie osłabiły ani jednego ciosu: kilofem walbrzyskiego górnik, nie zniechęcił ani na chwilę robotnika Paławagu, nie odpedził ani na moment chłopca dołnośląskiego od pluga. Niewidoczny wróg ustąpił przed polskim -łowem.

Wiemy, że czytają nas uważnie nie tylko przyjaciele, ale także wrogowie. Świadczą o tym cytaty w pismach zagranicznych, cytaty nieraz złośliwie poprzekracane. Jaki będzie sąd tych ludzi o naszym piśmie, taki będzie ich sąd o całej ziemi, której nie mogą osobliście oglądać. To jeszcze jeden nasz obowiązek reprezentacyjny.

Spotykają nas zarzuty, że idziemy czasem po linii najmniejszego oporu, że polujemy na tanią sensację: czytelnik na naszym terenie nie jest jednak czytelnikiem tak wyrobionym, jak w Wielkopolsce, czy Krakowskim. Trzeba go zdobywać lekkim słowem, awanturczą powieścią, humorem, ciekawostkami. Trzeba go najpierw bawić, potem uczyć. Jakaśkolwiek metoda odwrotna zamniłaby w ich oczach „sztył” na oficjalną ewangelicę i podwatyłaby do niej zaufanie. Przyjaciel zbyt po

ważny bywa nudny i okliwy: najbardziej cenili się przyjaciół żywych, wesółych i szczerych.

Budzenie lokalnego patriotyzmu na ogół nie jest rzeczą wskazaną, gdyż rodzi separatyzm. Na terenie jednak, gdzie każdy człowiek niemal żywi podskórny sentyment do swego miasta rodzinnego, patriotyzm lokalny jest najskuteczniejszym lekarstwem i najlepszym ce-

mentem dla społeczeństwa. Wrocław jest już dzisiaj miastem, posiadającym swoich stałych mieszkańców, a nie przelotnych gości. Ludzie ci kochają miasto i mówią o nim: „nasze”. Oczywiście, nie wszyscy. Cóż może jeszcze odpłynąć, przyjdą na ich miejsce inni. Przyjdą i zostaną najbardziej wartościowi.

Rozbudzenie tego patriotyzmu to także nasza rola.

Walka trwa dalej

Ziemia ta była kiedyś ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju mętów społecznych. Potworna fala szubru na szczęście przeszła, należy do smutnej historii. Każda fala zostawia jednak na brzegu pewien osad: niewłaściwi ludzie na niewłaściwych stanowiskach narobili tutaj wiele złego, wiele krzywd i nieporozumień wyrosło w pierwszych, gorących, chaotycznych nieo mieszkach.

Prasa Ziemi Odzyskanych musi wszelkie niedociągnięcia wypalać czerwonym żelazem, ale zarazem specjalnie podkreślać wszystkie sukcesy. Nowy typ społeczeństwa wymaga nowego typu prasy: podstawą jej musi być jak najwyższy kontakt z życiem, reportaż, wywiad, polemika. Każdy człowiek wartościowy do magi się umania. Przemilczanie pochwał jest równie szkodliwe, jak przeoczenie błędów.

Na twarzy naszego czytelnika mu

siły wywołać uśmiech zadowolenia i rumieniec wstydu.

Będziemy bieciami, zebrakami, oskarżycielami, jak kto chce i woli. Nasze próby i groźby nie wypływają z żadnych kompleksów, niższości, psychicznych uraz, chęci pokrycia własnych braków i niedociągnięć. Chcemy tylko wraz z resztą naszych czytelników, z całym społeczeństwem Ziemi Odzyskanych dorównać kroku, osiągnąć tym terenom, Polski i chcemy razem, aby na innych odcinkach te tereny nam dorównały kroku.

Nasza praca nigdy nie osiągnęła by zamierzonych i osiągniętych już rezultatów, gdyby jej siła nie była nie tylko dziennikarską rzetelnością, ale nade wszystko miłością do tej ziemi, na której płynąć będą nasze wielkie dni.

LESZEK GOLIŃSKI



— Znam dobrze geografie, gdyż czytuję stale „Słowo Polskie” — mówi młody nasz Czytelnik.

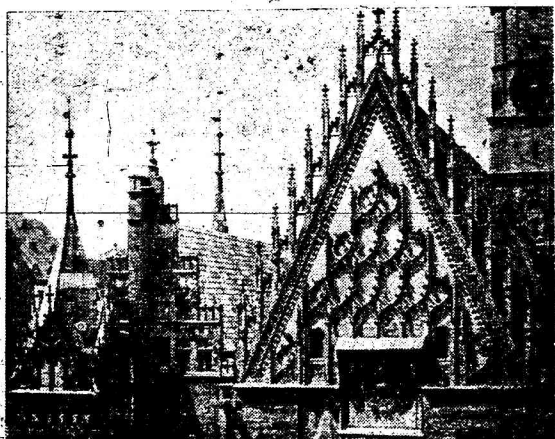
ZABYTKI WROCŁAWSKIE



Kościół św. Kazimierza

„SŁOWO POLSKIE” NR. 50. 1949

PIĘKNO WROCŁAWIA



Fragment Ratusza

Przewodnik po redakcji

Wprawdzie nawet w ogólnych zarysach nie przypominał wielkiej postaci Beatryczy obywatela Dante'a, ale gdyby Ci przysłał, miły Czytelniku, ochota zwiędłał naszą redakcję, wtedy chętnie służą za przewodniczkę.

Jest godzina 10-ta rano. Znajduję się przed drzwiami, na których widnieje napis „sekretariat redakcji”. Tak, to tutaj.

Wchodzisz więc. Bardzo dobrze, że uśmiechasz się do szczerzej brzo-
gę, urzędującej przy telefonie. Do p. Kamili, mamusi 6-letniego Krzysia, nie można się (załatwić) zwracać, jak tylko z uśmiechem. Należy się jej tak za serce i zapłacić, jaki wkłada w pracę sekretarki.

Parę razy dziennie pękate torby rękonożny wyrzucają zawartość swych wnętrz na jej biurko. Kto rzucał setki listów i komunikatów do przeróżnych działów? P. Kamili. Kto przyjmuje nieustannie telefon? P. Kamili. Kto troszczy się o papier, ołówki, pióra itd. dla redakcji? — Odpowiedź ta sama.

Jeżeli w skrytości ducha marzysz, miły Czytelniku, o tak swanej glorii dziennikarskiej, dobrze będzie, gdy zawrzesz przyjaźń z młodą osobką siedzącą przy sąsiednim stole. Panna Czesia oblicza nasze „wierszówki”. A robi to tak: Liczy ilość wierszy w każdym artykule i ogólną sumę zapisuje skrupulatnie na koncie każdego autora. Co 10 dni sporządza listę wypłat, która po podpisaniu przez naczelnego redaktora wędruje do administracji, a następnie do kasy.

Stare wygi dziennikarskie twierdzą, że najmlodsza jest panna Czesia w chwili, gdy z podpisana listą wychodzi z gabinetu naczelnego redaktora. Trzeba im wierzyć na słowo...
Drzwi, za którymi rozlega się szemranie głośniejsze naczelnego redaktora, śmieją się starannie.



Red. Nam. Toofli Witek

Praczeż widzisz, jaka duża ilość interesantów czeka do niego. Ma domiar z niego dzwiczka telefon: redakcyjną konferencję przerywa rozmowa telefoniczna z Warszawą czy Krakowem. Lepiej schronić się do sąsiedniego pokoju.

Tylko jeżeli zlecasz się do anty-feministów, wstrzymaj krok. Ten pokój to świat kobiet. Czy widziano kiedykolwiek i gdziekolwiek na kuli ziemskiej, aby w zgodzie pracowały trzy niewiasty przy jednym stole? U nas w „Słowie Polskim” można oglądać ten 9-ty cud świata. Bo one nie tylko zgodnie urzędują, ale również zgodnie... mówią wszystkie trzy na raz.



Red. Hanna Muszyńska-Hoffmanowa

Bądźmy niedyskretni i zajrzyjmy przez ramie. Teżki z rękopisami sierpią wybitnie na — w tym wypadku niegroźna — chorobę „elefantiasis”. Trzeba każdy rękopis przeczekać, zaopiniować: do druku czy też do kosza. Następnie należy nakreślić plan dodatku (makietkę) i materiał zaadaptować, czyli przygotować do druku.

Koleżanka Irena Prądkowska zajmuje się stroną ilustracyjną. Do niej też należy wybór odpowiednich fo-

tografii, nie tylko do „Zwierciadła”, ale i do całego numeru i w ogóle opiekę nad artystycznym wyglądem naszego pisma. Słowem nie ma „Słowa” bez Ireny.

Właśnie kierowniczka „Zwierciadła”, której nazwiska wrodzona skromność nie pozwala mi wymienić, oraz nasza pupilka i współpracowniczka Maria Gwłaziówna, omawiają najnowszy dodatek „Słowa Polskie Dzieciom”. Pozwólmy im zdziocinnić do reszty, a sami przejdźmy do sąsiedniego pokoju.



Red. Maria Zawadzka

Na pewno trafić cię wiele kłopotów dnia codziennego, a oto masz doskonałą okazję do „wylania” swych żalów w dział: „Rozmawiamy z Czytelnikami”. Mów śmiało.

Wiesz co robi koleżanka Maria Zawadzka? Najpierw spojrzę na ciebie badawczo, tak spoza okularów wrokiem,

który dotrze aż do głębi serca, a potem z pewnością znajdzie odpowiednią radę. „Rozmawiamy z Czytelnikami” — to właśnie ona.

A teraz baczność! Niech zamkną wszelkie niestosowne śmiechy i śarkoty! Stoimy bowiem przed drzwiami, na których widnieje niby groźne „memento mori” każdego dziennikarza — terminarz przyjmowania rękopisów z poszczególnych działów.

W pokoju tym przebywają od wczesnego ranka do późnej nocy dwaj tytani pracy, przy których przysłowiowa mrówka z bajki La Fontaine'a wydaje się obrzydliwym leniuchem, a którego język dziennikarski prozaicznie nazywa sekretarzem redakcji.

Jak strumyki rzeki spływają do morza, tak wszelkie owoce natchnienia dziennikarskich skupiają się u kolegi Władysława Frącas i dr. Tadeusza Pisko. Oni dopiero robią z nich „ludzi”, to znaczy materiał godny wydrukowania. Wprawdzie na każdej konferencji redakcyjnej nasz naczelnik przypomina poszczególne kierowniki działów, że materiał należy oddawać „zapięty na ostatni guzik...” ale... Ale, zawsze niezawodne pióro kolegów Frącas i Pisko wyłowi z artykułu niby perłę bezcenną, według słów jednego z nich, jakiś posury analfabetyzm w



Red. dr Tadeusz Pisko

rodzaju „zpony byka” itd. A noc ornare humanum est.

Teraz miły Czytelniku, pod moim światłym przewodnictwem zrób małą wycieczkę do pokoju po przeciwnej stronie korytarza. Posłuchaj zgodnego stuku maszyn do pisania kolegów Leszka Gólskiego i Zbyszka Grotowskiego, ale nie zadawaj im żadnych pytań. W ferworze pracy nie odpowiedzą Ci z pewnością, a zresztą i tak przeczytasz w



Red. Zbyszko Grotowski



Red. Leszek Gólski

jutrzejszym numerze: „Wiersz Gólski” — Gólskiego i „Punkt Obserwacyjny” — Grotowskiego. Pokój nr 11, chociaż mieści się w tym samym lokalu, to jednak reprezentuje prowincję. Nigdzie tak łatwo nie podróżuje się, jak w redakcji „Słowa Polskiego”. Przekonajcie się sami. Maszynowe biurko, ozdobione filigranową postacią Ewy Wacowskiej — to dział prowincjonalny dolnośląski. Robisz jeden krok dalej i lądujesz już na Ziemi Lubuskiej kolegi Czesława Ostaszkowicza. Nie tyle o miedze, ile o biurko, znajduje się znowu Jelenia Góra i Wałbrzych, redagowane przez kol. Mieczysława Kolbusa. Między tymi prowincjami zonglują zresztą kolega Zegota — kierownik działu gospodarczego.

W sąsiednim pokoju mieści się dział miejski. Otwieramy drzwi i cóż widzimy? Widzimy, że nikogo nie widzimy. Ale fakt ten niech gości nie peszy. Dział miejski również intensywnie pracuje. Koleżanka J. Konopkówna spędza długie godziny w sądzie, a wynikiem takiej wizyty będzie jeszcze jedna przy-



Red. Mieczysław Kolbusz

jemna „pyskówka”. Reportery Głębocki i Jaworski wędrują po mieście w poszukiwaniu sensacyjnych wiadomości. Tylko patrzeć, jak przybiegnie koleżanka Maria Hordyska do sprawozdaniem z zebrań Ligi Kobiet. O, już zjawili się „opiekun” działu miejskiego — kol. Wacław Drozdowski, a niestrudzony Tytuwicz (kol. Tułusiewicz) zasiada do maszyny, by pisać swoje najnowsze „Szczere”.

Zbliża się godzina 5-ta po południu. Myślicie, że natężenie w pracy słabnie? Nic podobnego, właśnie przybiera na sile. Ale to jest już „zupełnie inna historia”, jak mawiał zresztą z zupełnie innej okazji Kipling.

H. MUSZYŃSKA - HOFFMANOWA

Do późnych godzin nocnych stukają pracowite dalekopisy, przynoszące redakcji depeszowej wiadomości z całego świata.

Na początku było słowo

Długa i daleka jest droga, zanim lotne słowo z kłosa zawędruje do kasz drukarskich, do prasujących dzień i noc linotypów. Kiedy bladym rankiem, kochany Czytelniku, śpieszysz do pracy i biegnąc do tramwaju kupujesz w kiosku za trzy złote swój dziennik, nie zdajesz sobie zapewne sprawy, że pracowało nad nim w ciągu całej doby kilkudziesięciu ludzi w gorączkowej, denerwującej atmosferze.

Trudno; ktoś musi nie spać, aby ktoś inny mógł rankiem przetrząść kilka stron gazety i schować ją do kieszeni.

Na początku było słowo. Podawały go dalekie radiostacje, biegnę po drutach kabli tysiące kilometrów.

W małym pokoiku na trzecim piętrze cały dzień gada radio. Gada we wszystkich językach. Na białej kartce papieru niecierpliwa ręka kreśli hieroglify, niecierpliwy głos przedkłada je na maszynę.

O piętro niżej przez całą dobę stuka jeden, a czasem dwa dalekopisy. Dziwny, cudowny instrument ktoś daleko pisze na maszynie ostatnie wiadomości ze świata i jednocześnie tak samo, zwyczajną na pozór maszyną wystukuje niewidzialnymi palcami te wiadomości we Wrocławiu.

Potem długie taśmy zapisanego papieru spływają ze wszystkich stron na biurko redaktora depeszowego: zeki papieru, powódz papieru. Tutaj gromadzą się cały materiał: depesze z Warszawy i Bombaju, z Góry i Jeruzolimy, z Jeleniej Góry i Nowego Jorku.

Trzeba z nich wyluskać dopiero rzeczy najbardziej interesujące, abyś za kilka godzin, miły Czytelniku, nie nudził się nad płachtą swego dziennika, abyś jednak dowiedział się o wszystkim w przystępnej formie.

Więc jeszcze raz musi się wiadomości przedkładać na maszynę, skrócić, zabarwić, podkreślić co w nich najważniejsze. Należy zaopatrzyć je „chwytliwymi” tytułami, aby wpadały w oko, aby zachęciły do ich przeczytania.

Szybko biegna wskazówki zegara. Niecierpliwy telefon co chwilę woła o materiał do drukarni: wieczne głodne linotypy potrzebują nowego żeru. Tempol tempo! Wszystkie musi być wysłane na czas, całą praca zamknięta jest w ciasne klatki minut.

I oto słowo, uchwycone już na papier, wędruje ulicami Wrocławia do drukarni.

Powoli zapada noc. Jeszcze oczy obsługi dalekopisów skupione są na wyskakujących błyskawicznie literkach, jeszcze dział depeszowy czyha na jakąś sensację, ba, modli się „niemał o sensację. Co dać na czoło numeru? Co najważniejszego stało się dziś na świecie?

Jest! Wystukał ją jakikolwiek głos iskrowki czy wybił dalekopis. Prędkiej! prędkiej! Jutro wczesnym rankiem rozkrzyczą się kółporterzy na dworcach, budząc sennych pasażerów, jutro rankiem pierwsza strona wołać będzie wielkim nagłówkiem.

Wielki łowczy sensacji — redaktor depeszowy przyryka na chwilę z zadowoleniem oczy. Ale tu trwa tylko krótko, przez sekundy.

Bo już trzeba gonić do drukarni, by do późnej godziny nocnej czekać na dalsze wiadomości, by jak najwcześniej zmieścić ich do numeru, by stare (to znaczy te sprzed godziny) zamienić na nowe, lepsze.

Nieznajomy Czytelniku, Ty już dawno śpisz. Sna twego nie przerywa gwar pracy, szum maszyn, dźwięk telefonów.

Jutro słowo stanie się ciałem.



Praca 24 godzinny dzień i noc

sluch radiowy. Stenografowie chwytają najważniejsze wiadomości nadawane w komunikatach wszystkich

radiostacji radiowych

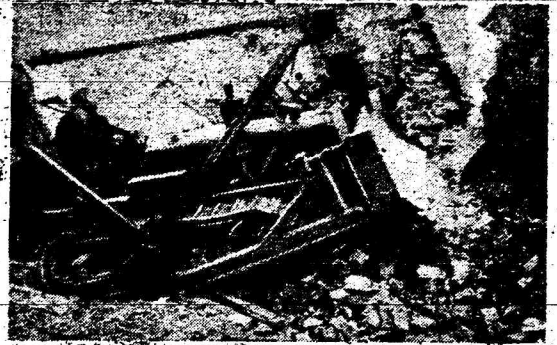
Gdy powstaje nowy Wrocław

W przeddzień „500-nego” numeru odwiedzamy ulicę Siedmiu Kół

W przeddzień wydania 500-nego numeru „Słowa Polskiego” odwiedzamy naszych sąsiadów, pracujących ciężko na ulicy Siedmiu Kół, gdzie przebiega wśród gruzów nowa ulica. Pray glądamy się ich pracy, która upiększa Wrocław.

robotników, szereg nadjeżdżających wywozów, szereg gruzów i kół blaszanych.

OSTATNI ŁOWCY SKARBÓW
I w ul. Siedmiu Kół widać się niegdyś wysokie kamie-



Buldożer wyciąga się w ruinę

Znacie zapewne we Wrocławiu uliczkę o zabawnej nazwie „Siedmiu Kół”. Wiegła ona z placu Bohaterów Ghetta, zakreślając lekkim łukiem w stronę Świdnickiej. Z jednej strony tuli się do czerwonego, wielkiego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej, z drugiej do niedawna grodzili ją od ulicy Kazimierza bezładne ruiny.

Uliczka Siedmiu Kół dyktuje romantyzm i historię. Przepływały nad nią wieki, przemieniały się i kłyny, dudniły po koczach łabich wozów, kłoniły nocą krok późniejszego przedchodźcy. Nie miała one dobrej reputacji, ta zapomniana uliczka, choć nie otrzymała na chrzcie ani niekibrycznej nazwy „Nobrowiec” ani Księcia Zauka.

Nikt zapewne nie wygrzebałby jej z mroków niepamięci. Nikt nie przypomniaby sobie jej kształtu, nie czyścił z gruzu. Obok przejeżdżały tramwaje, warkotały motory, a nad uliczką Siedmiu Kół płynął tylko błąd kłębów i wosmienie.

WIELKI DZIEŃ ZAPOMNIANEJ ULICZKI

Nadchodzi jednak dzień. Kiedy uliczka Siedmiu Kół wypłynęła na świat, kiedy stała się modna. Nadchodzi dzień, kiedy na placu Bohaterów Ghetta pojawiały się terkoczące gwałtownie potwory, wierzące pod uciepionym u góry czołwiekiem w pioleta, a nazywane potocznie buldożerami.

Buldożer zbudził zapomnianą uliczkę. Zaczęła się jej wielka historia.

Zbudujemy tedy ten dla Wrocławia. Tam stała postać, po którym wozowi z gruzem potoczyli się na plac Wolności. Na placu Wolności czekał bóg wozów, mechanizmów. Wywieziono tu wszystkie dokumenty — mówił do nas przed kilku tygodniami tygodnik „młody kłęb”, pisał niechętnie na swym gruzach. — Przebiegamy tedy artście od ulicy Świdnickiej.

— Bo popatrz pan — ciągnął dalej z rękaw, śmiejąc przez jakieś nadgrobne bolki i polsane cęgi — popatrz pan, co za ładne rozwiązania ruiny uliczki: ulica Szajnoch. Wąska, dwa etery skrzyż. Okrężna. Co za strasza omni, co za niebezpieczny wypadek!

I zaczęła się. Szynny kolejkowy wąskotorowy błądził w kłębach, obniżał się na przetrzeźnionym kłębach. Nadjechał Krupczak z szeregi wozów, przycisnął się na zakręcie, czekając, ryko. M. ruszą do muru buldożer. Ruszyli. Idąc jednego dnia do pracy, przystanęli w wylotu uliczki Siedmiu Kół, napalonej teraz rękami motorów, grzeszonym wywozkiem i wosmymi pokrzykiwaniami.

IE. MOCNIEJ GO!

Wrocławianie są narodem elokwicznym. Grupa gapiów gosiła i miłoty na minutę: jak Wrocław Wrocławem, nie widano tutaj jeszcze prac robotników, prowadzonych na takie akcje.

Buldożer przystanął przed grubą, paromietrową ścianą, machał, cofnął się dla nabrania rozpędu i ruszył. Ściana stała jak stoł.

Druga, trzecia próba. Z kłębów słychać okrzyki:

Te, mocniej go.

— Pod ten grzebi!

— Z lewego wiatka!

Szofer łapie na jedną, na drugą przekładnię. Buldożer nabiera mowy rozpędu.

— Szkoła marzyć — zrzędził jakiś Bawalski w pierwszym rzędzie — solidna, niemiecka robota. Nie poraż.

W tłumie konsternacja. Padają fałszywe uwagi. Gdzieś żywe się sprzecza. Kłęb się kłęb.

— Postawia ci Mr. że rozwał!

— Nie rozwał!

— Rozwał!

Buldożer nie myślał na boku. Szofer trzeć, Raptiem — gwałtem — nadjechał bezładnie stacją szajnoch, wapiąc się ścianą na mur i szynę, to do przodu, to do tyłu. Mr. się obwieja: paka. Zwyrodniał. Wody trzęsk, kruszawa, proch grzył. W zębach, z nędy wypięła się ścianka, trząsk matera:

— Nie takin to dawtem rade!

I nasz rozumowie obłąka grunada



Trwa walka z gruzami

Nowa rola prasy

Dziennik jako pomoc naukowa w szkole

W nowej szkole polskiej gazeta stała się nieodzowną pomocą naukową. Dziennik stał się dzisiaj powszechną lekturą i trafił również do szkół powszechnych. Wypluwa to konsekwentnie z założeń nowoczesnego szkolnictwa. Mamy kształcić młodzież, utrzymującą jak najściślej kontakt z życiem, bieżącą problematyką, — młodzież, rozumiejącą, na czym polegają obowiązki obywatela, odpowiedzialnego obywatela. Młodzież nie powinna żyć w świecie abstrakcji, lecz poznawać naszą rzeczywistość.

Zwierciadłem najwierniejszym tej rzeczywistości jest właśnie gazeta, która daje syntezę ostatnich 24 godzin. Gazeta mówi o wydarzeniach politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Daje wiele wiadomości, które są dla nas konieczne, aby orientować się w rozwoju kraju. O ile szkoła dawniej — a dzisiaj przede wszystkim — naciska na historię, dzisiaj — a dzisiaj — mówi o sprawach obywateli, holdowała wyrabiać kult nawet dla pierwiastków ujemnych w naszej przetrzeźnioności, to szkoła nowa mówi przede wszystkim o narzuceniu historii dnia dzisiejszego. Ważne jest przede wszystkim to, co się dzieje wokół nas. Wyrabiamy sobie sąd w



Oczywistej dodatku „Słowa Polskiego” dla dzieci.

pierwszym rzędzie o współczesności, która nas kształtuje i którą my kształtujemy.

— Młodzież VII i VIII klasy szkoły powszechnej bardzo chętnie czyta dzienniki i tygodniki — objaśnia kierownik wzorowej szkoły wrocławskiej Nr. 39, p. Mański — nauka bez gazet byłaby dziś dla nas niepełna.

Odnosi się to przede wszystkim do przedmiotów takich, jak nauka o Polsce współczesnej, geografia, język polski, historia.

Przeglądamy „podręczniki” do nauki o Polsce dzisiejszej. I słubujemy sobie w duszy, iż od tej pory jeszcze większą wagę przykładamy do każdego wydrukowanego słowa. Bo też nasze artykuły, wiadomości, statystyki, mapy, wykresy — złożą się na bardzo przemyślny i przystępny podręcznik szkolny.

Rozmawiamy z młodzieżą. Padają odpowiedzi śmiałe, zdecydowane. Ci mali Polacy i małe Polki mają już wiele do powiedzenia.

— Podobają się nam — mówi jedna z uczennic klasy VII w 39 Szkole Powszechnej na ul. Niemcewicz — artykuły o poprawności języka polskiego. Jak należy mówić, żeby nie kaleczyć słowa polskiego. Z wielkim zainteresowaniem przeczytaliśmy artykuł pt. „Lubię cię jak lubię cie”.

— A poza tym? — dopytujemy się.

— Wycinamy zawsze artykuły historyczne ze „Zwierciadła”. Na przykład ten artykuł o „Włócznie Ludów”. Właściwie dopiero z niego dowiedzieliśmy się, czym była „Włocna Ludów”. Chętniebyśmy, by „Zwierciadło” zamieszczało więcej artykułów o literaturze.

— A przy jakim przedmiocie gazeta jest wam najbardziej pomocna?

— Oczywiście przy nauce o Polsce współczesnej. Mamy wycinki o wydobywaniu węgla w ostatnich miesiącach. W podręcznikach czyta się przeważnie stare. A nas tak interesuje, jakie nowe odkrycia otrzymaliśmy, co wywozimy na granicę, jakie buduje się nowe fabryki. Cieszy nas wszystko, co o naszym kraju czytamy w gazecie.

Mile, dobre dzieciaki. Znamy do skonałe rozkład materiału w dzienniku, wiemy, na której stronie szukać poszczególnych działów.

Pod kamieniami — nasz jaś — pozostały, głębokie łochy. Pasa obchodzie spoglądają lekko wrotem w nagle odkryte oczodoły: narodowa wada wrocławian, zamknięcie do poszukiwań ujętych obrazów, stwórz jeszcze w szachmatkach duszy.

— Phi, musieli tam Niemcy niejedno schować — szepcze jakiś grunwaldzki do stojącego obok cywila — warto by pogrzebać...

Nie jest to takie proste. Strzał z gróznymi karekarnymi pilnowa w dzień i w nocy ruin, odstraszając emulorów, opatrzonych poręcząc szlabów.

Minał tydzień, dziesięć dni. Buldożer budził już mniejszą sensację, zresztą trudno się było do niego dostać, oddawali się co dzień od placu Bohaterów Ghetta wyrubując w morzu ruin arterię szeroką, szlak otwarty. Płazki okazywały się nader politycznym wynalazkiem — po prostu zwala się do nich szereg gruzów, zawsze dość ciężki, aby łaski rzucający petardę nie czar, podjechał do do zimnego koczowniczej, awia wprost nad nim, nierzadko przeciwnie wszystkich gruz.

Wiosna zbliża się wielkimi krokami. Przecobudnie przystają coraz malejącymi grupkami, coraz rzadziej.

WIERZYMY W BULDOŻERY

Jak tak dalej pójdzie, oczyścimy Wrocław w szybkim tempie — mówią szary, niemierni nikomu ludzie, uśmiechając się do siebie szczerze. Popatrz pan, wczoraj jeszcze steli tutaj apory dom Gdzie on? Ani śladu.

Wierzymy w buldożery. Wierzymy w nasz rozmach pracy. Robi się jasniej, przestroniej, czyszej na ulicach Siedmiu Kół.

Patrzy ona ze zdumieniem na przebiegającą uliczką Kazimierza: po raz pierwszy w dziejach Wrocławia jedna, szeroka ulica ma dzisiaj dwie szczyry.

Może zapomniana uliczka Siedmiu Kół zniknie na zawsze z terenu Wrocławia. Może pozostanie po niej tylko legenda, tylko wspomnienie. Może zmieniać się tabliczki na murach i nową nazwą ochrzci się wielką, niewspomnianą arterią Wrocławia.

Na której uliczce Siedmiu Kół tyś się kół wybił będzie rytm nowego, wielkiego miasta.

KAZIMIERZ MIERZEJA

materiały złożone w redakcji „Echa szkoły Nr 39”. Mamy ochotę zwracać się do dzieci:

— Koleśdy i koleżanki.

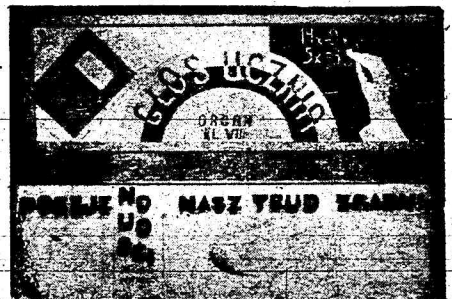
Odwiedzajcie klasę VIII w szkole Nr 10 przekonywujemy się, że pojęcie o dziennikarstwie mają przede wszystkim dziewczęta. Na czterech członków komitetu redakcyjnego gazetki ściennej — aż trzy dziewczęta.

Przedstawiamy Państwu tych aplikantów stanu dziennikarskiego: Teresa Zimochówna, mająca już pewne zacięcie pisarskie, Janina Wojasówna, Anna Sunnowa i na okraze jeden chłopiec Kazimierz Salachela (mimo reakcyjnego nazwiska — szczerze demokratą). Komitet ten wyzeruje bardzo uroczliwym gazetkę „Głos ucznia”. Mielibyśmy tylko jedno zastrzeżenie: dia czego w humorze tak często wspomina się o... alkoholu.

Oglądamy piękny projekt Teresy Rogalskiej winety „Echa szkoły Nr 39”. Przeglądamy zeszyty z wycinanymi artykułami ze „Słowa Polskiego” — i niepostrzeżenie mijają minuty. Nie mamy ochoty opuszczać tego przybytku młodości i świeżości.

Drogi dzieci — czy nie przyjdziebyście mnie na współpracownika Waszych „zemitych gazetek”? Przyrzekam, że będę pracował pilnie i punktualnie i proszę Was bardzo, gdy Wasza gazetka będzie obchodziła swój jubileusz — zaprosicie nas starych, byśmy przy Was mogli się odmłodzić.

Grot



Gazetka ścienne „Głos ucznia”

Tam, gdzie rodzi się „SŁOWO POLSKIE”

Od redakcji przez drukarnię — do rąk Czytelnika

Odwiedziliśmy redakcję „Słowa Polskiego”, teraz kierujemy nasze kroki na ul. Koczański, gdzie znajduje się drukarnia i dział kolportażowy. Tu spędzimy rękopisy z redakcji, z których następnie powstają numery „Słowa Polskiego”



W redakcji przepisywane ostatnie wiadomości

— Panie Mamaj! Do drukarni — powiedziała nasz sekretarz redakcji, wskazując północną paczkę rękopisów. Gdzieś, ten sam, którego nie maś moście zobaczyć na trasie Kępska 13 — Kościuszki 40, obiega swoją „ochronną” wiatrowką, głośnie świeży papieru w zanadzie i zbiega po schodach na dół. Gdybyśmy równie jak on wsiadli na rower, zachęcalibyśmy jego śladem do drukarni.

Maszyna rotacyjna jeszcze dzwoni

JEST GODZINA 2-GA. W drugim podwórku od ulicy stoi 3 piętrowy smach. W czterech drzwiami jeszcze o tej porze maszyna rotacyjna, lecz z góry, z 2-giego piętra — do składi monotonny, sykli kłopot — tak, jakby wiele rąk rucalo w równych odstępach — czasu metalowe blaszki na śliska, stalowa powierzchnia linotypy pracują!

GONIEC WBIEGA PO SCHODACH — w maszynarni, gdzie razem stanęły pod oknem linotypy, oddaje rękopisy. Rękopisy nie są właściwie w całym tego słowa znaczeniu rękopisami — są to artykuły i notatki grupowane na maszynie bo linotypy nie lubią, a przede wszystkim nie mają czasu na odcyfrowywanie stania ręcznego.

Rękopisy wędrują do drukarni

Każda kartka jest z góry wyposażona w szereg słów, na której ma się ukazać w gamacie, w literki A, AB, ABC, ABCD, lub ABCDE, co oznacza rodzaj wydruku i wreszcie w notatkę, jakimi czcionkami ma być złożona. I zaleganie od tego ostatniego wędruje na ostatni (najbardziej rodzaj czcionek), którym składa się wiadomości drobne, kromki, na petki — zwykły lub tłusty, na białą, kursywę czy wreszcie na szarym, — czcionki największe, których używa się do wiadomości „zagłogowych”.

MASZYNARZE pracują na 2 zmiany.

O każdej porze dnia i nocy wprawno ręce linotypistów występują setki, tyjące zdań na czynie w rodzaju ogromnej maszyny do pisania, polichowanej z kociłkami, wypełnionym płynnym, srebrzystym metalu.

Linotypy pracują

LINOTYPY przypominają mi zawsze ustawot do orkiestry — wzmaga palcami po klawiaturze i na słowotokach składe do środka maszyny wyskakuje się srebrny pyłek o mro-

zaskajającym apokryfem wiersze z błędami, zastępując je nowymi odlewami.

Nie jest to wcale łatwa praca. Spróbujcie przeczytać szpalę leżącą na stole — założę się że większość z Was będzie się posługująca przy tym lusterkiem.

Pan Siwicki jest również generałem od ogłoszeń — on to właśnie „Jamie” 5-tą stronę, a której dowiadujemy się, kto co zgubił, co ulewadnie, co ma ochotę kupić lub jaki sklep odstąpi. —

Techniczny chwyt odbitki, puszka „makiet” — czyli wyhas wiadomości i artykułów przemianych na poszczególne strony albo, jak się to mówi w drukarni, kolumny.

Tymczasem pan Pietrzak kładzie na stole szereg wielkości strony gazetowej i nakłada paginę (wiersz z numerem strony).

— Panie Jabłkowski — mówi techniczny do jednego z nocerów, składających ręcznie trybny — duży tytuł ciemowy na 5 kolumn, może być w

na 2 kolumny — nowym piersem.

Podczas gdy nocerzy wydobywa z szafki czcionki, p. Pietrzak kładzie na czuły waga, długą szpalę i zaczyna je „przetawiać” na 2, na 3 albo na 5 kolumn — w ten sposób wiadomości się kładą.

Praca w skupieniu

W ZECERNI PANUJE CISZA — metrampaż, nocerzy i redaktor także znieczy pracują w skupieniu. Wszyscy kim pocięci chodzą o to, by opaciowane w redakcji wiadomości i artykuły wypadły jak najdokładniej, ale, by jutrajemy czytelnik naszemu „Słowa”, rzuciwszy okiem na kolumnę, zorientował się natychmiast, co jest słowem i waga, co należy przeczytać najpierw, a co potem.

Ciszę przerywa od czasu do czasu głos pana Pietrzaka:

— Prezer, zabierać kolumnę. —

I znówu cisza. Prezer odbija kolumnę — odbitka taka nie nazywa się już kolumną, ale rowną. Wdruga ona znówu do kolumny, gdzie następują ostatnie poprawki i znów linotypy odbijają „okienka” pana Siwickiego.

„Kociet czarownik”

Wreszcie poprawiona strona kładzie na „Jalandar” — jest to prasa, w której na specjalnie preparowanej tabliczce odbija się trość kolumny. Tabliczkę matrycę oddaje się do gipsarni, gdzie w lale i w ziemie pona je niemożny upał.

Tu w wielkim „kocie czarownik” miesi się i przesława potężnym srebrem metal drukarski.

Matrycę wygiętą w półkole zalawa się owym metalu i po kilku



Goniec jedzie na rowerze do drukarni

Ata na wiecznie śpiącym się zegarze w zecernej wskazówka posuwa się, dochodzi 3-ci po południu.

Nagły trzask, zamykanych z rozmachem stalowych drzwi — do zecernej wchodzi zadyszany redaktor techniczny, który przed chwilą dopił swoje mleko pół czarnej w Artystycznym.

Metrapa i lamace

— PANIE PIETRZAK — lamieny — wola od progi.

PAN PIETRZAK — metrampaż — wola nie ma zamiaru się spieszyć. Wieloletnia praca w drukarni nauczyła go opanowania. Grunt, to spójność — oto jego dewiza.

— A materiał złoty? — pyta technicznego.

I wtedy właśnie zaczyna się mistrzem zwaną w drukarni jacyzka „Jalandar”.

3 wierszach. —

— Panie Widara, tytuł do oddania.

(Dalszy ciąg na str. 9-10)



Linotypy składają już bieżący materiał



P. Aleksander Widara składa ręcznie tytuły



Metrapaż p. Stanisław Pietrzak przystępuje do „Jalandar” numeru

Przy 9.000 świec

Jak się robi ilustracje w gazecie

W wątrowie po lokale redakcyjnym trafiały na kilka godzin, mających zupełnie inny, niż pozostałe, charakter. Na drzwiach widnieje napis: „Wstęp surowo zabroniony”. A gdy miano to odzwiały się, widać, że mówią o nas wielki miłośnik naphy: „Uważaj! Państwo, nie wolno!” „Nie dotykać! Wyście

lachu — wielkiego wyczucia, inteligencji, swego rodzaju artysty. Trzeba wykonać ponad 40 różnych rodzajów operacji, zanim klisza drukarska będzie mogła pójść do druku.

Zgrubszą wygląda to tak: Zdjęty — fotograf — przysiatuje z miasta, niosąc świeżo zrobione zdję-

gietowy ms 24 klatki na cm kwadr. zaś przy delikatniejszych zdjęciach używa się szastów, gdzie na jeden centymetr wypada do 120 linii.

Kliszę trzeba wysuszyć i „wyprowadzić” t.j. uwypuklić kontury, półtony, światła. Następnie przenosi się obraz na płytę cynkową, pokrytą światłoczułą emulsją, pod działaniem lamp łukowych o sile 1750 świec.

Dalej następuje wywoływanie cynkowej kliszy solami metylowymi utwardzanie, suszenie aparatem elektrycznym, wypalanie emulsji, wreszcie klisza idzie na specjalną maszynę do trawienia.

POD LUPĄ

Ażby w gazecie ilustracja „dobrze wyszła” musi być odpowiednio wytrawiona, tzn. te miejsca, które mają być białe na ilustracji, muszą mieć wyświeblenia nie pokrywające się farbą, podczas druku. Dlatego też trzeba kilkakrotnie trawić kliszę, poddając ją skomplikowanym kąpielom w azotce, magnezji, szaletrze, pokrywając woskiem itp. Po wykonaniu frontowej strony kliszy trzeba zrobić „relief” czyli wytrawić odwrotną stronę, żeby lepiej uwypuklić światłocień.

Jeśli klisze przeznaczone są do druku na maszynie płaskiej, trzeba je poddać jeszcze operacji na maszynie, która nazywa się „facełką”. Klisze rotacyjne, a więc te, które oglądamy w „Słowie Polskim” nie idą na „facełkę”, natomiast muszą być po trawieniu dokładnie wymyte w benzolu i wówczas są gotowe do druku.

Przez cały czas trawienia bada się poszczególne fragmenty kliszy przy pomocy 20-krotnie powiększającej lupy.

ZAGUBIONA KLISZA

Klisze wykonywane są na cienkiej, pół-milimetrowej blaszce i przyklepane na ołowianych odlewach poszczególnych stron gazety. Czasem źle przyklejona klisza oderwie się i zdarzają się wypadki, że czytelnik, kupiwszy gazetę, znajdzie w środku numeru zamiast ilustracji przyklejoną w to miejsce metalową kliszę. Przy grubości pół milimetra sama klisza jest prawie tak cienka, jak papier. Maszynista klinie wówczas, bo po „zaginięciu” kliszy na jej miejscu ukazuje się biała plama.

TEMPO I REKORD

Cynkografia musi pracować w błyskawicznym tempie. Dzienniki, mające po kilka lub kilkanaście wydań, zamieszczają inne klisze w wydaniach lokalnych, inne zaś — w prowincjonalnych. Przy sprawnie funkcjonującym aparacie gotowa klisza powinna być u metrapaży w 40 minut od przyniesienia fotograficznej odbitki. Dziennikarze — to ludzie, którym się spieszy. Wszystkie rodzaje pracy, związane z dziennikarstwem, muszą holdować zasadzie: „tempo, tempo!”

Cynkografowie mają ambicję szybkiego dostarczania klisz redaktorom. I — trzeba przyznać — udaje im się to. Rekordem szybkości mógł pochwalić się jeden z dzienników londyńskich, który zamieścił zdjęcie z przejazdu króla Jerzego na koronację w momencie, gdy król opuszczał pałac. Dziennik zażyty puścić numer na miasto zanim król, posuwający się powoli przez miasto, przybył do katedry.

U nas we Wrocławiu nie stosuje się jeszcze takiego tempa. Może w przyszłym roku...

Wszystkim Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom, którzy nadesłali życzenia z okazji 500-nego numeru „Słowa Polskiego” składa najserdeczniejsze podziękowanie

Redakcja

„Słowa Polskiego”

Codzienny film drukarni



Kocioł czarnownic w odlewaniu



Matryce zalewa się metalem



Pierwszy etap pracy w giserni



Rusza maszyna rotacyjna



W kiosku gotowa gazeta czeka na Czytelnika

Przy aparacie re produkcyjnym

napieć! Albo dla odmiany etykiety na butlach: „Trucizna! Cjanek potasu”.

Te pokoje, stanowiące część kompleksu redakcyjno - drukarskiego i będące oczkiem w głowie każdego naczelnego redaktora, — to fotochemigrafia, bez której, czytelniku, nie miałoby ilustracji w gazecie.

FOTO-CHEMI-ARTYZM

Jak się robi klisze drukarskie? To długi i trudny proces chemiczny, wymagający — poza znajomością

cie „jakiegoś ważnego wydarzenia” czy wypadku. W specjalnej ciemni, przeznaczony dla fotografów, wywołuje błonę i robi odbitkę. Jeśli nie ma czasu, to nawet nie utrwała się odbitki i fotochemigraf — niemal w biegu — trzymając odbitkę przed ekranem aparatu reprodukcyjnego, przy świetle 9.000 świec robi drugie zdjęcie przez specjalną płytę — raster.

1/12 MILIMETRA

Raster — jest to tafla, zaopatrzona w specjalną siatkę. Normalny raster



W świetle silnych lamp łukowych kopiuje się zdjęcia na metalowych kliszach

Tam, gdzie rodzi się „SŁOWO POLSKIE”

(Dokończenie ze str. 8-9)
minutach wyjeżdża się odmasz jak belonka. Teraz jeszcze mamy zabieg na maszynę i gotowa matryca czeka, winda w dół — do drukarni.
Tu zaczyna się już na maszynę zabieg.

BUSZAMY! — WOLA MASZYNISTA

Na górce blisko Dłotopy, dźwięk my telefon — to redakcja zawiadamia o jakimś ważnym wydarzeniu w łodzi, Wrocławiu czy Łodzi.
W autokanale dyktuje i warty, jak gdyby widać, maszyna rotacyjna, wysuwająca bez przerwy gotową, słowną wół gazetę.

Za chwilę pierzyna, prowincjonalne wydanie „Słowa” pójdzie w świat.

POCIĄGI NIE CZEKAJĄ. Dlatego też cały zespół drukarni pracuje pełną parą. Jutro robotnicy spieszący do fabryk, młodzież biegnąca do szkoły, urzędnicy i gospodynie idące na targ — przystaną przed jakimś kioskiem we Wrocławiu czy w Między Górze i wyciągną rękę po gazetę.

Drogi, nieznani Czytelnicy z Dolnego Śląska, Opolszczyzny, Ziemi Lubuskiej i Wy. z Centralnej Polski — kiedy będziecie czytali „Słowo Polskie”, pomyślcie czasem, że oprócz tych, którzy są z nami, od nas wyszliśmy widzieć pod tym czy innym artykułem, gazetę Włosa tworzy również bezimiennej zespół pracowników drukarni.

SWAN WACOWSKA

Rozpoczynamy spacer
szukając po mieście
przyjaciół
naszego dziennika



Młocian Leon K. repatriant z Francji reguluje ruch uliczny we Wrocławiu.



Lastonosze Tadeusz Czekalowski pilnie czyta w „Słowie Polskim” ogłoszenia o poszukiwaniu rodzin.



Fryzjer Mieczysław Mazanek czyta chętnie nasz dziennik gdyż informuje bezstronnie o wszystkim co się dzieje w świecie.



Konduktor — Marian Tychalski kocha swój Wrocław i z uśmiechem patrzy w przyszłość SŁOWO POLSKIE NR. 29 Str. 10

Wśród Czytelników

Osiemnaście rozmów

„Słowo Polskie”... Przed kioskiem z gazetami: Proszę „Słowo Polskie”. Moje vis-a-vis w tramwaju czyta „Słowo”. W ogonku ktoś skraca sobie czas przeglądaniem „Słowa”. U fryzjera, w kawiarni, w poczekalni dentystrycznej, u lekarza — „Słowo”, „Słowo Polskie”!

Dobrze. Wobec tego „Słowo” uzbrojone... w ólwek i aparat fotograficzny idzie między swoich czytelników.

Pod kątem prostym

Zaczynamy od „władzy”. O, właśnie! Na rogu Uniwersyteckiej przy moście stoi młody milicjant. Uśmiecha się, chce przebiec do niego najkrótszą drogą, ale ostrzegawczo „pod kątem prostym!” — przypomina mi, że Wrocław to już wielkie miasto, w którym trzeba chodzić przepięknie. „Kąt prosty!” — uśmiech moją sympatię do władzy, która czyta „Słowo”.

— Czyta — z bocznej kieszeni bowiem wystaje numer naszego pisma. — Dlaczego czytuje pan „Słowo”? Chwila zastanowienia, zresztą bardzo krótka.

— Przede wszystkim dajcie mi najświeższe wiadomości polityczne. A poza tym człowiek już się przyzwyczaił... — Przyzwyczaił? A jak dawno pan jest we Wrocławiu?

— O już dwa lata! W 1946 roku przyjechałem z Francji, z Saint-Etienne.

Z piętra na piętro

Przed bramą na ulicy Kuźniczkiej stoi listonosz. Zadarł głowę i sprawdza numer.

— Czy jest pan czytelnikiem „Słowa”?

— Naturalnie! Czytam „Słowo” co dzień od deski do deski.

— Woli pan od innych gazet? Dla czego?

— Bo to, co podaje, to podaje bezstronnie. Nie tak, żeby jeden górę, drugie dołem... I wszystkim się interesuje.

— Od czego pan zaczyna „Słowo”? — Przyznam się, że od ogłoszeń o szukaniu rodziny. Ciągłe jeszcze

literacki. Pani Hania jest zdania, że wiadomości polityczne nie są podawane jasno. Ale polityka ma to już do siebie, że jest jej do „twarzy” w dyplomatycznej mgiełce.

— Pani Hania czyta chętnie stronę wrocławską, powieści natomiast nie lubi, ale bardzo lubi... ciastka z kremem. Któż by ich nie lubił!

Za przejazd proszę...

Panie konduktorko, panie konduktorko! Czy pan czyta „Słowo Polskie”? — To się wll Bez „Słowa” jak bez ręki. W „Słowie” o wszystkim można się dowiedzieć.

— A od czego pan zaczyna czytać?

— Od naszej strony z obrazkiem Wrocławia. Miasto przede wszystkim. Tu się mieszka, pracuje, żyje.

— Wiadomo. A potem człowiek znowu patrzy, co się dzieje dalej. Powieści są ładne, dlaczego nie.

— A co by pan chciał jeszcze znaleźć w „Słowie”?

— Konduktor zastanawia się: — Człowiek niejedno by chciał. Ale dobrze jest, jak jest. Do przodu, do przodu! Uderka z tym narodem.

— Tak, z Francji wrócił nad polską Odrę.

Szczęście jest trudno znaleźć

Kominiarz jest symbolem szczęścia. A szczęście trudno znaleźć. Szukamy z kolegą kominiarza po całym mieście. Daremnie. Może dlatego, że to sobota? Kominiarze gdzieś się pochowali.

— Ale szczęście pojawia się niespodziewanie. I niespodziewanie spotykam klasycznego kominiarza, w cylindrze i z miotłą.

— Panie, panie! Czy pan czyta „Słowo”? — Wolam podbiegać do „szczęścia”.

— Zamiast odpowiedzieć wyjmuję zasznurowaną reklamę „Słowa”. Śmieje się. Co w kominiarzu jest niezasadne? To byle jakie zęby i niebieskie białka oczu.

— Co się panu podoba w „Słowie”?

— Wszystko jest fajne. Jak się człowiek napracuje, a po dachu na biega, to chętnie czyta, jak tam inni żyją.

— I śmieje się. Pan Franciszek Z. ma zresztą wybitne poczucie humoru i dlatego powiada, że w „Słowie” za mało „do śmiechu”.

— Człowiek chciałby się pośmiać. Racja. Śmiech to zdrowie. Kominiarz jest symbolem szczęścia. Szczęście jest rozemniacane.



Władysław Petryszewski, zsofer zamieszany w sporcie w wolnych, lecz krótkich chwilach czytuje „Słowo Polskie”.



Magazynier Jan Kowalski czyta stale „Słowo Polskie” pragnie w naszym piśmie znaleźć więcej wiadomości o kolejarzach.



Doktor Leszek Jan Grabowski z uśmiechem stwierdza, że „Słowo Polskie” jest obiektywne.

„Słowa Polskiego”

z naszymi przyjaciółmi



Inżynier Michał Ryba chce w „Słowie” rozplanować swoje codziennych zajęć i rozrywkę proponuje by „Słowo Polskie” podawało całonocny program teatralny.



Lekkoatletka Jadwiga Batiukówna chce sportowić się w „Słowie” i czytać o sportowcach z całego świata.



Dyrektorka Państwowego Gimnazjum dla Dorosłych, p. Ziębowa.

Władysław Petryszewski

zsofer taktyki nr 59

S to przed Dworcem Głównym i nie ma w tej chwili pasażera, godzi się więc chętnie na wypowieć swoją opinię o „Słowie Polskim”.

— Kupuję „Słowo” codziennie — mówi — chociaż czasem muszę przeżyć co chwila czytanie i kłóść się dopiero wieczorem w 4 m. Po- doba mi się na ogół wszystko, szczególnie zaś interesuje mnie dział sportowy i aktualności wrocławskie. Dobry też macie powieści. Ten Jodłowski to małżeństwo do kłóci, co?

— I pan Władysław, zwycięsko oparł o swój złotodajny wzór pozna na swoim fotoreporterowi.

Jan Kowalski, magazynier PKP.

Przyjechał do nas aż z województwa lubelskiego, co nie przeszkadza mu interesować się tym Wrocławem i jego życiem. Specjalnie zajmują go więc aktualności miejscowe, poza tym czyta wraz z żoną powieści.

— Mogłobyście napisać coś więcej o kolejarzach — mówi p. Jan. — Mo- że dadzą nam wtedy nareszcie wy- równanie.

Dobrze. Będzie o kolejarzach. Ale za wyrównanie nie ręczymy.

Pan Doktor Leszek Jan Grabowski, fizjoterapeuta.

— Jest pełen uznania dla „Słowa”. Po- doba mu się dobra strona zewnętrzna i przejrzysty układ graficzny. Uważa, że „Słowo” dostarcza wiadomości szybko, zanim straciła aktualność. Z uznaniem podkreśla, że pismo nasze jest obiektywne i nie traci tanią sensacją.

Szkoda tylko, że w naszym dziale sportu trudno do rozpozna- nia, pan doktor, nie zważając na zgryzotę zębów urażonego fotorepor- tera.

— I więcej felietonów popularno- naukowych w numerach niedziel- nych — dodaje, po czym przykłada jakąś niezwykle skomplikowaną ma- chinę do łojadki nieufnie patrzącej pacjentki i w tej efektywnej pozie zostaje sfotografowany.

P. Inż. Michał Ryba, mgr. Resortu Techn.

Zarz. Miejskiego

Pracując w swoim kcie mi- nisterialnym gabinetu, którego

okna wychodzą na Plac Solny.

Pan inżynier jest wdzięczny „Sło- wu” za dobrą i rzetelną ocenę wy- sokości jego resortu. Jako ścisły związek z rodzajem swego zajęcia z Wrocławiem, studiując chętnie prace o historii i zabytkach naszego mia- sta i Dolnego Śląska. Uważa, że po- winno ukazywać się więcej materia- łu o przeszłości historycznej tych ziem.

— Byłoby także wskazane zamie- szczać większą ilość rysunków zabytków tutejszych — mówi inżynier.

— Jeszcze coś w związku z Tea- trem. Proponuję, aby „Słowo” poda- wało repertuar w formie kalenda- ryków na cały tydzień. Umożliwiłoby to dogodne rozplanowanie codziennych zajęć i rozrywkę kulturalnych.

Z wczorajszego na ścianie planu śmieją się do nas szerokie ulice no- wego Wrocławia. Wrocław przyszło- ści.

Jadwiga Batiukówna: lekka atletka i gry sportowe.

Przed wszystkim zauważyliśmy, że pani Jadwiga pali papierosa, chociaż na stacji benzynowej, gdzie pracuje, jest to niedozwolone. Po- nieważ jednak czuje się i nas, więc nie protestujemy i prosimy o wy- wiad.

— Lubię „Słowo Polskie”, ponie- waż posiada najlepiej zorganizowa- ny dział sportowy i najwięcej wie- domości z boksu i stadionów całej Polski.

Czytam oczywiście i inne dzie- la, interesuję się wydarzeniami na arenie światowej.

Pani Jadwiga protestuje gwałtownie przeciw „zrobieniu zdjęcia. Po- wód? „Ja ja nie uczesana” (Pani Jadwiga przyjechała ze Lwowa). Ale nasz fotoreporter jest lubliwa- ny i uprzejmy, więc po chwili chwila pstryka kilkakrotnie swoją Leicą.

Mówi dyrektorka gimnazjum dla dorosłych

W kancelarii Państwowego Gimna- zjum dla Dorosłych przyjmuje nas dyrektorka pani Ziębowa.

— Czy jestem czytelniką „Sło- wa”? Ależ tak i uważam je za bar- dzo dobre pismo — uśmiecha się si- lowo pani. — Jedynie miałabym pewne zastrzeżenia co do powieści na ostatniej stronie. Moim zdaniem „Słowo Polskie” winno dawać swoim czytelnikom coś więcej, niż bier- dą szarmonizowane z ogólnym poziomem pisma.

Co sądzi student medycyny?

Przez Rynek wrocławski masze- ruje zamaskowany młody czło- wiek w czerwonej czapce medyka. Zaczepiony uprzejmie przez nas, mruczy oczy do stośca, namyśla się chwilę i mówi:

— Hm... „Słowo” — owszem! Jest to najciekawsze rodzące się pismo we Wrocławiu.

— A czy do tej pory może pan nam dołączyć swoje nazwisko? — Może. Lewin.

Głos ma urzędniczkę

W Powszechnym Zakładzie Ubezpie- czeń Wzajemnych wycisnął się bar- dzo zapracowany. Wiadomo — wy- ścisł pracy. Jedną z urzędniczek, p. Basia Zochowska, równocześnie li- czy na przyszłość, ponieważ do zdję- cia i udzielenia wywiadu.

— Jestem stałą czytelniką „Sło- wa Polskiego”. Codziennie po pracy czytam uważnie wasze pismo. W p. Basia uśmiecha się — nie mam na razie zamiaru przetrwać się na inny dziennik.

Kolporter „Czytelnika”

Świadczy, że „Słowo Polskie” to nasza gazeta. Czyta dzień po dniu i powie, że na próżno fotorepor- tera stać przed obiektywem, ale za- pisać gościnie całą gromadę kole- gów. Musimy mu dopiero tłumaczyć, że chodzi tylko o niego same- go.

— Naprawdę będę w gazecie? — Kolejny patrzy na niego z podzi- wem, co pociągają go do nasuwania zaradka, czepia się lewego ucha. Na rozbawienie samą samą jest, co do redakcji powinna wypra- wiać dalej matrycznik.

Jeszcze by tego brakowało!

Kochamy „jubileuszowy” spa- cer po mieście naszych przyja- ciół. Rozmowy, które przepro- wadziliśmy dodają nam ochoty do dalszej pracy.

GESZAW OSTARKOWICZ

Czesław Ostarkowicz

Mamy w marszu do potęgi 500 dni za sobą

Ile nas dzieli od mety?

500 numerów „Słowa Polskiego”, pół tysiąca jego kronik sporto- wych, to doprawdy ciekawa i wzruszająca lektura. Trudno bez wzru- szenia przeglądać pierwsze kilkunasto- wierszowe notatki z meczów „reprezentacji miast” z... miejskim garnizonem. Kroniki te rozrosły się wkrótce w „Słowie” do rozmiarów dzisiejszego dodatku sportowego. Ro- siły równoległe z krzepnięciem polskości na tych ziemiach i z rozrostem naszych klubów. Notowaliśmy równie starannie każdą taczkę gruntu, wy- wieszonego z boiska, każdą szymbę, wstawioną w okna hali, jak też wy- nik na boisku.

Kiedy się przetrząsnie przytłoczone już nieco kartki rocznika, przesu- wa się taśma wspomnień, jak w filmie. Daleka to droga od tamtych, pierw- szych zawodów do tych, w których dziś Wrocław zdobywa mistrzostwa Polski!

500 dni to dużo

500-dniowy wysiłek, jaki wydał sport wrocławski okragom całej Pol- ski, był biegiem zwycięskim.

Na wyliczanie wszystkich sukce- sów zabrakłoby miejsca w dzisiejs- zym raporcie.

Merzonowi ich wagę naszymi mo- żliwościami, cieszono się każdą wy- graną z obcym przeciwnikiem, ale później zawsze z wiarą w wielką

ków, którzy przywieźli nad Odrę dyplomy mistrzowskie, ale sukce- sem popierających sport mas mło- dzieży robotniczej i studenckiej, „es- to” do wyniku poparcia władz państwo- wych, samorządowych, dyrekcyj fabryk i zakładów przemysłowych.

To, że po niespełna 3-ach latach liczą się ze sportem Wrocław, jak z równym przeciwnikiem w Łodzi, Warszawie i Krakowie, to, że prze- sięgnęliśmy w wynikach wiele sil- nych ośrodków w „starym kraju”, jest osiągnięciem olbrzymim.

Jest to żywy dowód tego, że za- nim „Słowo Polskie” wypuścił swój numer tysięczny — sport wrocław- ski dopieł swego celu.

Historia pierwszych dni

Dużo historycznych dat zdążył spo- notować w 500 numerach „Sło- wa” nasz reporter sportowy.

1. XI. 1946 wystrzelił pierwszy mecz wrocławski w piłkę nożną. AZS Wrocław pokonał AZS Łódź 5:0. Na prowincji „Górniki” Walbrzycha rozegrali „Święta wojna” z boksera- mi „Zapłon” — pierwszą walkę o mistrzostwo prowincji wrocławskiej.

2. XII. 1946 wystrzelił pierwszy mecz wrocławski w piłkę nożną. AZS Wrocław pokonał AZS Łódź 5:0. Na prowincji „Górniki” Walbrzycha rozegrali „Święta wojna” z boksera- mi „Zapłon” — pierwszą walkę o mistrzostwo prowincji wrocławskiej.

3. XII. 1946 wystrzelił pierwszy mecz wrocławski w piłkę nożną. AZS Wrocław pokonał AZS Łódź 5:0. Na prowincji „Górniki” Walbrzycha rozegrali „Święta wojna” z boksera- mi „Zapłon” — pierwszą walkę o mistrzostwo prowincji wrocławskiej.



Artysta Państwowego Zdzisław Dolnośląskiego Mieczysław Serwinski interesuje się przede wszystkim recenzjami teatral- nymi.



8-letni Czytelnik Henio Luder domaga się, byśmy więcej pi- sał o sprawach interesujących młodzi.



Stanisław Gierok, robotnik Od- kładowi Dzwonów chętnie czyta „Słowo”.



Urzędniczkę Powszechnego Za- kładu Ubezpieczeń Wzajemnych Barbara Zochowska jest stałą Czytelniką „Słowa Polskiego”.



Naszym sympatycznym kolporter uważa, że „Słowo Polskie” to morowa gazeta.

SŁOWO POLSKIE NR. 29 Str. 11

500 dni Wrocławia

Wydawało by się, że 500 dni w życiu wielkiego miasta nie odgrywa prawie żadnej roli. A jednak są okresy w historii miast, kiedy rok, czy półtora wywarły na nich piętno, którego ślady obserwujemy po dziesiątkach, a nawet setkach lat. Wystarczyło zaledwie kilka miesięcy, by Stolica zamieniona została w ruiny, wystąpiło zaledwie

W chwili, gdy pierwszy numer „Słowa” docierał do rąk mieszkańców, było ich w naszym mieście zaledwie 100 tysięcy. Dziś dziesięć lat, czy półtora wywarły na nich piętno, którego ślady obserwujemy po dziesiątkach, a nawet setkach lat. Wystarczyło zaledwie kilka miesięcy, by Stolica zamieniona została w ruiny, wystąpiło zaledwie

W jednym z pierwszych numerów naszego pisma podawaliśmy, że budżet miasta wynosił zaledwie 131 milionów złotych, dziś zamyka się on sumą półtora miliarda.

Podczas, gdy w ciągu tego niezbyt długiego czasu, gigantycznym wprost wysiłkiem, osiągalnym w wysiłku pracy nad odbudową miasta imponujące wyniki na polu gospodarczym, nie zaniedbywaliśmy i innych dziedzin.

Uniwersytet nie tylko stoi dziś pod dachem, ale otwierając coraz to nowe wydziały i instytuty, zaczyna zajmować wśród wyższych uczelni w kraju czołowe miejsce. Wrocław stał się ośrodkiem zjazdów naukowych i intelektualnych o charakterze ogólnopolskim, wśród których wybija się na czoło Zjazd Literatów.

Nie gdzie indziej, ale tu, we Wrocławiu, Prezydent Bierut wygłosił swe przemówienie, które wytyczyło nowe drogi naszej kulturze, sztuce i literaturze.

Jakże jeszcze niedawno słuchaliśmy Wrocławia na falach eteru w zasięgu 2 kilowatowej stacji, a dziś posiadamy największą w całym kraju stację nadawczą.

W murach naszego miasta znalazło schronienie Ossolineum, stając się ważnym ośrodkiem pracy twórczej, u nas stanie Panorama Racławicka, a ocalałe obrazy znajdują pomieszczenie w Muzeum Państwowym, które dźwiga się z ruin.

12 tysięczna rzesza młodzieży akademickiej studiuje dziś na 4 wyższych uczelniach wrocławskich. A jeszcze przed pięciuset dniami domagaliśmy się otwarcia Wyższej Szkoły Handlowej w naszym mieście.

Ten krótki, a jakże już odległy okres, wyrzeźbił swe piętno i na zewnętrznym obliczu miasta. Ulice do niedawna opustoszałe, straszące oczodolami wypalonych kamieni, dziś zaludnione — tętnią życiem. Zniknęły gruz i sterty śmieci z głównych ulic, a dziś wagonami wozimy gruz z miasta. Powstają nowe dzielnice, które przed rokiem jeszcze były pustkowiem. Parę tysięcy lamp gazowych i elektrycznych oświetla miasto, gdy jeszcze nie tak dawno było ich zaledwie kilkadziesiąt. Wrocław wczoraj zaledwie się oczyszczał, dziś się odbudowuje.

Niedawno jeszcze uskarżaliśmy się, że na odbudowę mamy zaledwie 250 milionów, obecnie mamy już 800 milionów złotych, chociaż i ta kwota jest zaledwie kroplą w morzu naszych potrzeb. Niemniej stajemy znów do potężnego wysiłku i Wystawę, która za 90 dni otworzy swe podwoje, udowodnimy nie tylko swoim, ale i obcym, że zdolni jesteśmy do każdego wysiłku, że osiągnięcia nasze są o wiele większe od obiektywnych możliwości.

Zajęci pracą dnia codziennego, jedynie rejestrujemy te wszystkie przemiany, które dokonują się w naszym mieście. Zdajemy sobie sprawę, że powstają one zbiorowym wysiłkiem robotnika, rzemieślnika, czy inteligenta, ale traktujemy te wysiłki jako rzecz naturalną, jako coś samo przez się zrozumiałego i niejednokrotnie dziwny się, gdy ktoś, stojący z boku, podziwiał nasze osiągnięcia. Zapominamy sami niejednokrotnie, że większość z nich

powstała zaledwie w ciągu pięciuset dni, w okresie, który w normalnym życiu miasta przechodził niezauważalnie.

co, jak było by im przekazywać do codziennego stosowania. Jutro zaczyna się dzień pięciuset lat. Będzie on podobny do



W ciągu 500 dni Wrocławia dokonano wielkiej pracy przy odgruzowaniu miasta.

Pięćset dni, to zaledwie 8.000 godzin pracy jednego robotnika, to jednak 1.000.000 godzin pracy całego świata pracy w naszym mieście.

wczorajszego, nie wiele będzie się różnił od dzisiejszego. Lecz kiedyś znów policzymy dni i wówczas, tak jak dziś, stwierdzimy ze zdumie-



Wre praca przy porządkowaniu ulicy Świdnickiej.

W tych godzinach stworzyliśmy to, co dziś już istnieje. Czy dużo, czy mało, osądzą już inni. My nie li-

niam, że choć minęło ich zaledwie pięćset, jednak znowu poszliśmy na przód. I znów będziemy mogli reje-



W mieście pracuje 86.000 osób należących do związków zawodowych. W biurze pośrednictwa pracy zgłaszają się nowi ochotnicy do pracy. Młodzi i starzy.

czymy godzin, lecz pracujemy. I może smażnie się kiedyś plewać, który wysiłek całego miasta przekazać następcom w formie opowie-

strować nowe osiągnięcia, gdy dziśjsze będą już tylko wspomnieniem.

TADEUSZ TUŁASIEWICZ

Andrzej Palosz

Domek z kart

Idę bez nocy i bez dnia.
Na barkach nosię domek z kart.
I czemuż nie ma nawet prądu,
Na którym spoczęć byłbym wart?

Domek mi ciąży jak sumienie,
Popiołem męki wzrok poniża.
I czemuż Boże Narodzenie
Tylko spotyka się na krzyżach?

W domek się wilgoć łez zakradła.
Okiem otworzyć nie potrafię.
I czemuż tylko od zwierciadła
Masków mać mogę geografie?

Idę wczorajszą, jutro brzoziem.
Wiedomnie patrzę w serce rany.
I czemuż mimo tym ogień
Dam nie wyprościć — murawę?

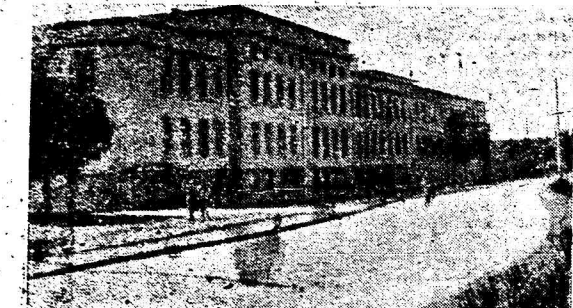
Miniatury

wrocławskie

Jeden z pisarzy wrocławskich co parę tygodni nawołuje Mieraków z Polskiej Centralnej, aby przesiadali się na Ziemię Odyskane.

— Dlaczego właściwie tak o bardzo na tym zależy? — spytał go jeden z przyjezdźców.

— Bo jak Mierak krakowsko wyjechał masowo na Zachód, to będzie dla nas wielkie zwycięstwo. W Domu Literatów na ulicy Krupniczej w Krakowie.



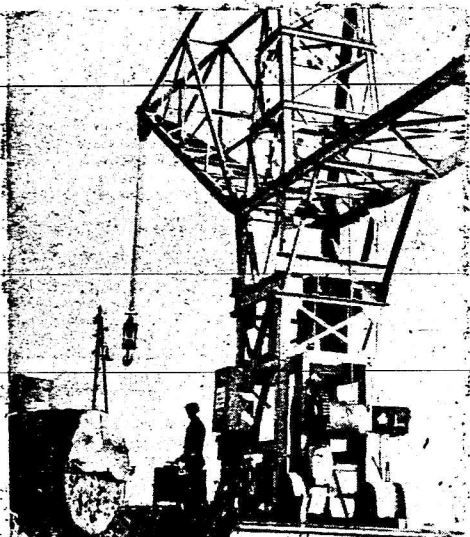
Radio wrocławskie otrzymało najnowocześniejszą w Europie stację nadawczą o sile 50 kilowatów.

kilku tygodni, by Wrocław, jedno z największych miast zamienił się w stos gruzów.

Przed pięciuset dniami ukazał się w mieście pierwszy numer „Słowa Polskiego”, dziennika, który podjął się zadania z fotograficzną wprost dokładnością rejestrować życie miasta. Przeglądając pięćset numerów

było 30 tysięcy; dziś prawie że śladu po nich nie ma i zapomnieliśmy o tym, że w ogóle kiedyś tu byli.

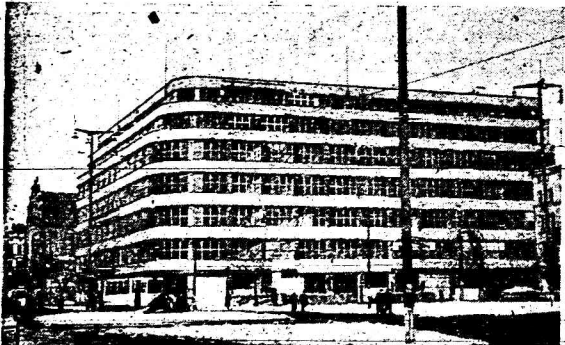
Nie ma prawie ani jednego odcinka, na którym w ciągu tego okresu nie zasłuby jakieś zmiany. Gdy jeszcze półtora roku temu mieliśmy zaledwie kilkanaście fabryk, dziś jest ich już w naszym mieście około



Pracuje pełną parą nadodrzańską stocznia na Zaczysku.

„Słowa”, widzimy jak na jakimś filmie, że jednak w ciągu tych pięciuset dni miasto nie tylko żyło, ale walczyło, borykało się z trudnościami, tworzyło nowe formy, szukało nowych dróg. Proces ten do dziś dnia nie jest jeszcze zakończony, niemniej ten pięciusetdniowy odcinek ma już swoją historię i jego wpływ na dalszy rozwój miasta nie może pozostać nieuwzględniony.

100. Odbudowaliśmy 2.400 zakładów handlowych i 1.750 warsztatów rzemieślniczych. Liczba odbudowanych szkół w tym czasie wzrosła o 100 proc., a liczba dzieci, uczęszczających do nich, zwiększyła się trzykrotnie. Odbudowaliśmy 21 obiektów szpitalnych, 273 km sieci kanalizacyjnej, 280 km rur gazowych, 476 km sieci elektrycznej i 16 km linii tramwajowych.



Kosztem setek milionów złotych powstaje we Wrocławiu największy Powszechny Dom Towarowy w Polsce.

„Włochy stanowią terytorium amerykańskie”

twierdzi prasa USA

Businessmeni grożą zbrojną interwencją

MOSKWA (PAP). Dziennik „Moskowskij Bolszewik” zwraca uwagę na olbrzymi nacisk wywierany przez amerykańskich imperialistów we Włoszech, celem uniemożliwienia zwycięstwa frontu demokratycznego. Pismo cytuje charakterystyczny wywód wpływowego organu finansjery amerykańskiej „Businessweek”. Komentując ostatnie orędzie Trumana, „Businessweek” stwierdza: „Włochy stanowią terytorium amerykańskie. Stan Zjednoczony zdobył tam inicjatywę i są zdecydowane ją zachować”. Pismo grozi nawet, że jeżeli nacisk polityczno-gospodarczy nie odniesie skutku, Ameryka ucieknie się do zbrojnej interwencji.

Dziennik podkreśla, że ambasador amerykański w Rzymie — Dunn, lekceważąc powszechnie przyjęte zwyczaje dyplomatyczne, uczestniczy osobiście w kampanii wyborczej, wygłaszając przemówienia na rzecz de Gasperi'ego w różnych miastach włoskich. Pomimo nacisku z zewnątrz i licznych przykładowo terroru zewnętrznego, demokracja włoska prowadzi kampanię wyborczą z wielką energią. Trzon tego frontu stanowią partie komunistyczna i socjalistyczna oraz związki zawodowe, liczące łącznie ponad 10 milionów członków. Program podstawowych reform społeczno-politycznych oraz walki o prawdziwe wyzwolenie na-

rodowe, wysłały przez front, cieszą się olbrzymią popularnością, albowiem odpowiada życzeniom najszerzych warstw narodu.

8 bomb miało zgładzić setki robotników

Faszyści i chadecy „przygotowują” się do wyborów

RZYM (PAP). Z chwilą zbliżania się dnia wyborów do parlamentu włoskiego, zarysowuje się coraz wyraźniej przymierze chrześcijańskich demokratów z faszystami. Jednym z przykładów tego jest prowokacja, jaką zanotowano w miejscowości So-malia w prowincji mediolańskiej.

Właściciel majątku ziemskiego Poinelli spowokował lykuskę polityczną z grupą robotników — komunistów, podczas której niespodziewanie wyciągnął rewolwer strzelając do zgromadzonych. Dwie z obecnych osób zostały zabite, a 20-letni Basti i robotnik Samproni, trzeci go zaś — Tobioniego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala. Zabójcę, który w czasie okupacji służył w SS, aresztowano.

W pogrzebie ofiar bandyckiego zachowania się faszysty SS-owca wzięła udział delegacja robotnicza całej Lombardii. W wielu miejscowościach ogłoszono już strajki protestacyjne.

Do innych prowokacji doszło w

Dziennik stwierdza w zakończeniu, że demokracja włoska jest zdecydowana wygrać bitwę polityczną, jaka będzie się toczyła 18 kwietnia.

Turyń, gdzie w parku w San Felice zaplanowano 8 bomb o dużym potencjale wybuchowym. W parku zebrało się w drugi dzień świąt „ekskan” wielu robotników wraz z rodzinami.

Zbrodniczy czyn, który mógł spowodować prawdziwą rzeź, uderzono dzięki przypadkowi, albowiem jeden z robotników spostrzegł leżącą bombę. Dalsze poszukiwania do-

prowadziły do znalezienia bomb. Przypuszcza się, że zamach zorganizowali członkowie neofaszyistowskiej organizacji włoskiego ruchu społecznego, której rozwiązaniu domagają się już od dłuższego czasu włoskie masy robotnicze.

Krwawe stłumienie rozruchów

na wyspie Pantellaria

RZYM (PAP). Władze włoskie wysłały samolotami ponad 100 tandar-mów na włoską wyspę Pantellaria, na której domo do demonstracji ludności na znak protestu przeciwko nadmiernej podatkowi. Brutalna interwencja ze strony przybyłej z Sycylii policji spowodowała śmierć 3 osób oraz ciężkie poranienie kilku nast latych.

Z Waszyngtonu przez Madryt do Watykanu

zdaży specjalny wysłannik Trumana

LONDYN (PAP). Agencja Reuters donosi z Lizbony, że zatrzymał się tam w drodze z Waszyngtonu do Watykanu specjalny wysłannik prezydenta Trumana — Myron Taylor.

Wysłannik Trumana przeprowadził w Lizbonie rozmowę z premierem Salazarem, po czym uda się do Madrytu, gdzie przewiduje się kilka konferencji Taylora z przedstawicielami reżimu frankistowskiego, a nawet nie wyklucza się specjalnej rozmowy z generałem Franco.

W tutejszych kołach politycznych

wizyte Taylora w Madrycie wiąże się z ostatnimi posunięciami rządu amerykańskiego, zmierzającymi do wciągnięcia frankistowskiej Hiszpanii do zespołu państw zachodnio-europejskich, z prawem uczestniczenia również w planie Marshalla.

Francja traci kolonie

a Ameryka Łacińska niepodległość

PARYŻ (PAP). Dzienniki poruszają w komentarzach problemy panamerykańskiej konferencji w Bogocie. Francja może w wyniku narad w Bogocie utracić Gujanę i wyspy Antylskie, Ameryka Łacińska ma być przekształcona na kolonię Stanów Zjednoczonych i na teren gospodarczej eksploatacji. Pierre Courade podkreśla, że Ameryka Łacińska ma utracić — w myśl zamierzeń de-

partamentu stanu — resztki swej niepodległości i być zdana a lup Wall Street. Polityka ta zagraża całoci terytorium Unii Francuskiej, gdyż skierowana ona jest przeciwko posiadłościom francuskim w środkowej i południowej Ameryce. Francja znajduje się w obliczu utraty departamentów Indjany, Martyniki i Guadelupy.

Dwie straszliwe katastrofy

RZYM (PAP). Autokar wiozący kil-kudziesięciu pielgrzymów do miejscowości Sancti Calvario w prowincji Messyny, wpadł w nieznanych bliżej powodów do rowu, co skutkowało katastrofą zginęły 3 osoby, zaś 21 odniosło ciężkie obrażenia.

W pobliżu miejscowości Avellino w Calabрії przewrócił się na trasie górskiej na skutek zerwania hamulców wielki autokar, wiozący 80 młodych ludzi. Spod szczątków autokaru wydobyto 8 zabitych osób i 40 ciężko rannych.

Współpraca polsko-czeska

w przemyśle maszyn i narzędzi rolniczych

W ramach współpracy polsko-czeskiej na polu gospodarczym, polski przemysł maszyn rolniczych przystąpił do współpracy z czeskimi zakładami produkującymi maszyny i narzędzia rolnicze.

Plan współdziałania obejmuje normalizację typów maszyn, części zamiennych i narzędzi rolniczych. Przewidziane jest także przeszkolenie pracowników polskiego przemys-

łu maszyn rolniczych w fabrykach czesko-włoskich.

Ponadto przewiduje się zwiększenie zakupów traktorów czesko-włoskich. Dotychczas w ramach zakupów nadeszło do Polski ponad 300 sztuk traktorów marki Zeta, o mocy 25 HP. Do końca br. spodziewane jest przybycie dalszych partii zakupionych traktorów w ilości 1.000 sztuk.

50.000 Niemców

w Legii Cudzoziemskiej

PARYŻ (PAP). Paryski korespondent agencji Telepress komunikuje, że we francuskiej Legii Cudzoziemskiej znajduje się obecnie około 50 tysięcy Niemców. Większość ich werbowano we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec oraz w obozach dla jeńców wojennych we Francji.

Wall Street pierwszy raz w historii zamknięta dla ruchu

Oddziały policji walczą z marynarzami USA

NOWY JORK (PAP). — Okręg giełdy nowojorskiej w dzielnicy Wall Street był terenem utarczek między policją, a pikietami, dochodzącymi 2 tys. osób.

Rozpoczęty we wtorek strajk Zjednoczonego Związku Pracowników Finansowych AFL jest pierwszym w historii strajki — na giełdzie nowojorskiej.

AFL zapowiedziało pełne poparcie dla strajkujących, zaś związek marynarzy handlowych żądał wydanej pomocy w pikietowaniu.

Powodem zaprzestania pracy jest odrzucenie żądania urzędników przyznania im podwyżki płac. W wyniku walk z policją, wielu pikietujących, zwłaczka marynarzy handlowych, ciężko poraniono gumowymi pałkami, ponadto zaś aresztowano kilkadziesiąt osób. Przewodniczący związku pracowników finansowych giełdy wydał

oświadczenie, oskarżające policję o brutalne zachowanie się i o służenie interesom giełdy, a nie pracowników.

Cała dzielnica Wall Street jest częściowo zamknięta dla ruchu i tym, że w licznych punktach stacjonują oddziały rezerwy policyjnej.

Wobec stanowczej odmowy władz giełdy przyznania podwyżki wynagrodzeń w wysokości 3 do 5 dolarów tygodniowo, szanse porozumienia są chwilowo bardzo niske.

Wielkie zapasy wojenne

ukryte w japońskich schowkach

Mc Arthur patrzy na to przez palce

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi z Tokio, że w ostatnich czasach prasa japońska podawała wielokrotnie wiadomości o wykrywaniu składów materiałów wojennych, ukrytych przez dowództwa różnych oddziałów broni przed kapitulacją.

Na skutek tych doniesień parlament japoński powołał do życia specjalną komisję, której powierzono przeprowadzenie dochodzeń w tej sprawie.

Komisja ustaliła, że w sierpniu 1945 r. ukryto na rozkaz rządu japońskiego olbrzymie zapasy materiałów wojennych

wartości ponad 100 miliardów jen. W warsztatach samochodowych Tatsusawure znaleziono znaczne zapasy części do samolotów i bomb podwodnych, a w 200 magazynach b. zakładów lotniczych natrafiono na znaczne ilości stali, duraluminu, części lotniczych i benzyny.

Wszystkie dowody ukrycia tych materiałów zniszczono. Zdaniem komisji poważne ilości broni, amunicji i części wojskowych znajdują się jeszcze w prywatnym posiadaniu.

Komisja wyraziła ponadto zdziwienie, że się stało z dwunastu ludźmi żywności i ubra-

ni, które władze okupacyjne przekazały oficjalnie rządowi japońskiemu dla rozdania wśród ubogiej ludności.

Ponieważ nie wiadomo o przeprowadzeniu takiego rozdania, wyraża się przypuszczenie, że i te zapasy ukryto. Wia-domo w każdym razie, że ambasador generalny Mac Arthura nie śląda sprawozdania co do tych zapasów.

W tokajskich kołach politycznych zastawia się te wszystkie dane z twierdzeniami amerykańskimi o niekonej demilitaryzacji Japonii.

100,7 proc. planu wydobycia - 103,5 proc. załadunku

Wydobycie węgla w 1-szych dwu dekadach III. 1948

W pierwszych dwu dekadach marca 1948 r. w okresie 16 dni wydobywczych, Polski Przemysł Węglowy wyprodukował 3.983.364 ton, wy-konując tym samym 100,7% planu.

Poszczególne Zjednoczenia przekroczyły plan w następującej kolejności: Zjednoczenie Dąbrowskie — 105,7%, Bytomskie — 105,2%, Rudzkie — 102,7%, Chorzowskie —

102,6% i Gliwické 101,1%.

Przebieg Zjednoczenia. Zjednocze-nie Przemysłu Węglowego wydob-yło 482.349 ton.

Pod względem wydajności dziennej na robotnika najlepsze wyniki uzyskało Zjednoczenie Chorzowskie 1.409 kg, na dalszych miejscach znajdują się Zjednoczenie Dąbrowskie — 1.335 kg, Rudzkie — 1.335 kg, Bytomskie — 1.314 kg i Zabrze — 1.240 kg. Przeciętne wydobycie dla całego przemysłu węglowego wyniosło na głowę 1.192 kg.

Plan załadunkowy został wyko-nany w 103,5%.

Polski ekspert rośnie

Według danych statystycznych w grudniu 1947 r. wywóziliśmy następujące ilości towarów w tonach: Wytworów pochodzenia rolnego — 19.710

Wyrobu	Wartość
węgla kamiennego	1.712.511
węgla brunatnego	340.212
koks	97.044
cukru	14.096
metali nieżelaznych i	
wyrobów	15.496

Ponadto eksportowaliśmy mnóstwo drobnych ilości różnych wyrobów i artykułów. Ostatnio zapoczątkowany eksport betonu, drobitki, jaj, itd. rokuje poważny dalszy rozwój wywozu. (4)

SEKTOR POLSKIE Nr. 10, str. 15

Rząd nankiński ewakuuje porty

PARYŻ (PAP). Rząd nankiński za-powiedział, że zamierza ewakuować porty Hai-Uei, Lung-Ken i Peng-sze we wschodniej części prowincji Szantung. Decyzja ta nastąpiła na skutek niemożności obrony tych portów, atakowanych koncentrycznie przez wojska chińskiej armii ludowej.

Szczere

Nasi jubileci

W pięćdziesiątym numerze „Słowa” nie można pominąć i tych naszych jubilatów, którzy w tej rubryce byli prawie codziennie wymieniani. Niejednemu przegladając to roczniki „Słowa”, może się łatwo przekonać, że nie 500, ale 600 i 700 razy pisaliśmy np. na tym miejscu o naszych tramwajach, elekrowni, dziurach w bruku, zresztą o wszystkich naszych wrocławskich bolączkach.

Początkowo pytaliśmy się „dlaczego” coś tak, choć mogło być inaczej, dziś „szczerze” staraliśmy się nasłuchiwać mniej lub bardziej dotkliwych miejscowych bolączek. Od czasu do czasu mogliśmy się nawet pochubić, że nasz głos nie był „głosem na pustyni”, czy „grochem o ścianę”. Ot np. na pięćdziesiąt nasz apel o usuwanie napisów niemieckich, wrznięto się obecnie do tego tak gruntownie, że nawet usuwa się napisy historyczne.

Z drugiej strony dopiero zapewne w 1000-y numerze będziemy mogli donieść naszym Czytelnikom, że już wszystkie ulice w mieście mają swe nazwy i są zaopatrzone w tabliczki. Zapewne jeszcze ze sto razy będziemy musieli się pytać, kto właściwie przydziela wyprowadzające i też nie wiadomo, czy będziemy. Ponieważ obecnie nie będzie się przydzielać i a kartki pocztowych damskich, starzy kawalerowie obawiają się, że może sarną przydzielać biustonosze i znów będą w kłopotach ale o tym chyba dowiemy się na czas.

Jak więc widzimy, rasi dalszej jubileci starają się jak mogą, by tematu nam nie zabrakło. Dlatego też z ufnością patrzymy w przyszłość i jesteśmy pewni, że w tysiącym numerze „Słowa” rubryki „Szczere” nie zabraknie.

TUWICZ



Wszyscy jak jeden mąż muszą stanąć na apel komitetu porządkującego miasto

Mimo dużych wysiłków ze strony Zarządu Miejskiego i poszczególnych naczelników obwodów, miasto nasze w dalszym ciągu jest brudne i zaniedbane.

Stwierdzenie to padło na specjalnej konferencji, zwołanej przez wyprzedzającego Dyrektora, której celem było rozpatrzenie zagadnienia, w jaki sposób nadąć miastu bardziej wielkomiejski wygląd. Wrocław jest już wielkim miastem, ale wrocławianie nie są jeszcze wielkomiejscy.

Przybycie na Wystawę nie będą oceniali naszych postępów w odgruszeniu, czy w odbudowie, bo wiedome dla nich będzie, że prace te rozdane są na lat dziesiątki, natomiast sądząc nas będą po zewnętrznym wyglądzie miasta.

W związku z tym wyłonił się projekt stworzenia obywatelskiego komitetu sanitarno - porządkowego, który przez podkomitety obwodowe i komitety domowe szerzej zajęłby się akcją uporządkowania miasta. Prace komitetu związane byłyby i koordynowane z pracami Zarządu Miasta.

Obowiązek utrzymania czystości ciąży na nas wszystkich mieszkaniec Wrocławia, zorganizowanych w komitetach domowych.

Wnioski zostały przyjęte i powołano tymczasowy komitet, w skład którego weszli przedstawiciele poszczególnych rezerwów miejskich, ponadto wybrani zostali przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych. W ten sposób działalność komitetu znajdzie poparcie nie tylko u organów Zarządu Miejskiego, ale i czynników społecznych.

Należy oczekiwać, że powstały komitet szybko i szczerze zabierze się do pracy, zwłaszcza jeżeli pragniemy tej części wykonać do terminu 10 dni. Wystawy, tam, w przeciagu 10 dni.

Należy przypomnieć, że miasto ze swej strony już wydało szereg zarządzeń oraz ogłosiło „Tydzień czystości”, przeznaczając zresztą nagród. Ad

ministrzy i dozory otrzymali polecenie doprowadzenia do porządku podwórzy i ulic przed domami. Orga na miasteczka zwrócić szczególną uwagę na wykreślenie szalitów i winnych będąc.

Niezależnie od tych zarządzeń, do dnia 10 kwietnia muszą zniknąć wszelkie napisy niemieckie, zarówno zewnętrzne, jak i w budynkach.

Tłuk sprzed 200.000 lat

i 100 innych zabytków dla muzeum we Wrocławiu

(Mg). Zbiory wrocławskiego Muzeum Prehistorycznego powiększają się niemal z każdym miesiącem. Ostatnio zasób eksponatów wzbogacił się o 100 zabytków prehistorycznych ze Złotorii, gdzie odkrył je i zabezpieczył mgr. Haluza.

Piękne, rzadkie okazy ceramiki łuskiej, halstańskiej i lateńskiej oraz cały szereg narzędzi neolitycznych znaleziono w jednej z komórek na podwórzu Zarządu Miejskiego - w Złotorii. Znajdował się tam również bardzo dokładny odlew słynnego tłuku pięciolowego z krzemienia, pochodzącego sprzed 200 tysięcy lat, który niemieccy prehistorycy wykopalni na Śląsku.

Prócz zabytków prehistorycznych, w komórkę złożone były również piękne sztuki z XVIII wieku oraz obrazy i miedzioryty, reprezentujące malarstwo i sztukę graficzną ubiegłych stuleci. Wiele cennych eksponatów niegdyś niesłusznie zniszczonych wskutek działań atmosferycznych, przed którymi komórka, gdzie były złożone, nie stanowiła dostatecznego zabezpieczenia. Wilgoć zniszczyła m.

in. cenny zbiór map Polski z okresu przedrozbiorowego.

Nasuwa się tu pytanie, co robi w Złotorii Wydz. Kultury i Sztuki? Bo chyba zabezpieczenie zabytków jest jednym z głównych jego obowiązków. A kto wie, czy przypadkiem sędziwa wyżej wymienionego Wydziału nie mieści się w gmachu Zarządu Miejskiego - w tym samym gmachu, na którego podwórku znajdowała się owa komórka z cennymi zbiorami?

Zmiany w Zarządzie Mie'shim

Jak się dowiadujemy, dotychczasowy dyrektor resortu ogólnego ob. Chyżyński ustąpił z zajmowanego stanowiska. Miejsce jego objął dotychczasowy dyrektor resortu administracyjnego Maciej Jakubowski. Dyrektorem resortu administracyjnego mianowany został ob. Drozd.

Ze względów zdrowotnych ustąpił również dyrektor resortu społeczno go dr. Krakowian, na którego miejsce wszedł nowomianowany dyrektor Cieplak. (—)

Krzyk mew nad Odrą

Cale stada latają koło mostów

Wrocław nawiedziła wielka ilość mew z gatunku halskiej, popularnej „śmieszki”. Calej stada przeleciały nad Odrą koło mostów a jeśli ktoś rzuci kawałek bułki - chwyta ją podarek w locie.

Mewy na Dolnym Śląsku gnieźdzą się głównie na jeziorze Kunickim koło Legnicy oraz na jeziorach i stawach koło Milicza. Stamtąd zawędrowały nad Wrocław, szukając żeru. Szczególną ruchliwość ich obserwowałam jest zawsze przed legiami, który przypada na kwiecień.

Mewa karmi się głównie rybami.

ale nie gardzi innym pożywieniem. toteż towarzyszy często stłokom i okretom morskim, aby żywić się od padkami z kuchni. Na Dolnym Śląsku widzimy też zjawisko nieznane w Polsce centralnej: mewy towarzyszą oraczom i zbierają gąsienice, dżdżownice oraz poczwarki chrabaszca wyrwane przez plug.

Mewa jest ptakiem o wspaniałym locie, potrafi też pływać i nurkować, a także chodzić po ziemi w poszukiwaniu pokarmu.

(zyg)

Mówimy o naszym mieście

Jeszcze o śmigusie wrocławskim

Opisując w nierby pochiebnych barwach ostatni śmigus wrocławski, ob. Sulek przedstawił przy tej sposobności obywateli miasta - wsi, dowiadając, że to, co uchodzi na wsi, jest nieraz nie dopuszczalne w mieście, zwłaszcza

za w wielkim mieście, takim jak Wrocław. Pogląd to - czy też przesąd - stary jak świat.

Ale, akurat tak się złożyło, że drugie święto Wielkanocy spędziłem na wsi, na pograniczu Górno i Dolnego Śląska. Tradycja „śmigusa” jest wśród ludu śląskiego żywa, ale jakże odbiega od formy od wrocławskich wrocławian. Już sam fakt, że trąd się tym przeważnie dzieci do lat 15-20, daje pewną gwarancję bezpieczeństwa przed nadużyciami. Te dzieci, uzbrojone w małe słaszki wody, wędrują po domach i oblewają gospodarzy pałami kropkami, za co dostają w prezencie piśnanki wielkanocne.

Nazwa się ta czynność w gwarze ludowej bardzo „miesnie” i na tyle „nieprzyzwoite”, że nie odważam się tu tego wyrazić przytoczyć. Ale pomijając to sroawe określenie, jakże daleko jesteśmy od wladów wody, wychlustywanych na głowy odwiedznie lub branych przechodniów!

Czy nie warto by niektórych obywateli Wrocławia posłać choć na parę tygodni na wś śląską? Na praktyczny kurs przeszkolenia obywatelskiego?

Sk

KOMUNIKATY I PROGRAMY

Teatr

PARSTWOWY TEATR DOLNOSŁASKI - wczwartek 14, godz. 19-4a - „Święty Pionier”.
TEATR POPULARNY - wczwartek 14, godz. 19-4a - „Pani Preczowa”.

Kino

Już wkrótce

OSTATNI ETAP (Oświecim)

K 1950

„SLASK” - ul. Świerczewskiego 87 amer. „Pani Miniver”.
„WARSZAWA” - ul. Fredry 16 amer. „Dziewczyna Północy”.
„SCALA” - ul. Mikołaja 27 franc. „Trzech panów Ludwików”.
„POLONIA” - ul. Żeromskiego 53 amer. „Znak Zorro”.
„TECZA” - ul. Kościuski 171 amer. „Wilki morskie”.
„FAMA” - Pał. Pole amer. „Serena - da w Dolinie Słońca”.
„ODRA” - ul. Kosiłaja nr. 32 - angielski „Pościg”.

KLUB INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ

Wrocław - Rynek 27-a
zaprasza członków i sympatyków

na

Wieczerz dyskusyjny

na piątek, dn. 2.4.48 r. godz. 19.
Temat: „Nauka w służbie Ziemi Odzyskanych”.
Prelegent: mgr. Tadeusz Brzoźtowski.
Wstęp bezpłatny. K 1952

Nocne dzgury aptek

„Pod 4 Wieśmi” - Demot 7
„Pod Murzynem” - Pl. Solny 3
„Pod Słońcem” Traugutta 121
„Pod Mewami” - Partyzantów 26

85.000 klientów w mapie odwiedziło PDT

(Jur). Kolo P.P.R. w Powszechnym Domu Towarowym zorganizowało wysięg pracy. Pierwsze miejsce osiągnął dział spożywczy, wypełniając 128 proc. planu. Przewodniczący pracy w tym dziale została p. Kazimiera Grabowska. Następnie miejsca zajęły działy: cukierniczy - 119 proc. z przewodniczką Stanisławą Weisner, oraz dział Monopoli - 112 proc. z p. Edmundem Retza na czele.

Caly P. D. T. wykonał 113 proc. planu, osiągnąjąc 625 miliona zł. o brotu w miesiącu marcu przy 85.000 kupujących.

W tych dniach zostaną otwarte w P.D.T. dział książki, w którym znajdą się książki beletrystyczne i naukowe, oraz dział muzyczny, na porządek z płytami i patefonami.

Działy te będą zapoczątkowaniem olbrzymich działów tych branż w P.D.T. w budynku dawnego „Awangu”, który zostanie uruchomiony w dniu otwarcia Wystawy Ziemi Odzyskanych. t. j. 1 lipca b. r.

19° ciepła

Wczoraj było we Wrocławiu bardzo ciepło. Termometr po południu wykazywał 19 stopni. Jak na koniec marca - dość wysoka temperatura.

Z Kroniki mil cynej

ZABITY PRZEZ SAMOCHOD

(K-1) Przechodnie, podążający w pierwszy dzień świąt rano do kościoła na rekolekcje, ujrzeni na Osobowcach na ul. Na Polanie, na środku jeziora leżącego mężczyzny w kahuży krwi z pękniętą czaszką. Był to mwalida, gdyż miał jedną nogę, a drugą częściowo obciętą - na protezie.

Ślady kół wskazywały, że nawałda osiał zabity przez samochód ciężarowy. Z przeprowadzonego przez IV Komisariat M. O. dochodzenia, okazało się, iż zabitym był 41 letni Wiktor Ulew (w. Wincenego-Nr. 49-m. 23) fryzjer. Sprawca wypadku - nieznany.

PĘDZIŁ BIMBER W SZKOLE

(N) Niejak A. Humaniak, woźny szkoły powszechnej przy ul. Niemcewicza 2, mając zamiar sfabrykować bimber na święta, uznał, że najlepiej będzie zrobić to w budynku szkolnym. Miał jednak pecha, gdyż przy tej „pracy” został przyłapany. Podczas rewizji w mieszkaniu Humaniaka znaleziono kompletną aparaturę do pedzenia bimbru.

W toku dochodzenia ustalono, iż Humaniak poszukiwany był przez prokuraturę w Kozaninie, za napad rabunkowy, dokonany w roku 1940.

Notatnik wrocławski

Wypadki na ulicach zdarzają się motocyklistom, którzy w porze wieczornej wpadają na „wysepki”. Wypadek taki zdarzył się ostatnio na ul. Curie-Skłodowskiej w pobliżu ul. Chałubińskiego. W swoim czasie wspominaliśmy o pomalowaniu białą farbą boków wysepki. Niestety, nie zrobiono tego.

Jakże wykołowanie alarmował fałszywy Pogotowie Ratunkowe w drugi dzień Świąt. Jest to wyrobek wyjątkowo złośliwy, toteż w wypadku ujawnienia sprawy należało by mu wymierzyć najsurowszą karę.

Oryginalny sposób zastosował Związek Hodowców Psów Rasywych na zwołanie walnego zgromadzenia członków, kazał im mianowicie zebrać się w niedzielę o godz. 10 rano na ostatnim przystanku tramwaju Nr. 6 na Karłowicach, skąd gremialnie udadzą się wszyscy na obrady.

Wystawa Nieszlachetnych” otwarta będzie 4 kwietnia o godz. 12 w gmachu przy ul. Ofiar Oświecimskich 38-40. Urządza ją Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Wrocławskiego.

Isba Przemysłowo-Handlowa uprasza firmy, które mają zamiar wystąpić na Wystawie Ziemi Odzyskanych.

Z soli sądowej

Za zbrodnie z czasów okupacji hitlerowskiej 15 lat więzienia

Sąd Okręgowy we Wrocławiu rozpatrywał sprawę Teodora Staniackiego, oskarżonego o to, że w czasie wojny w 1939 - 45 r. w Horodence zgłosił swą przynależność do narodu niemieckiego i że w tymże czasie - między innymi - na szkodę społeczeństwa polskiego.

po wkroczeniu Niemców do Horodunki w 1941 roku osk. Staniacki podpisał listę volkdeutebów, rozpoczynając swą szkodliwą działalność w imieniu Polaków.

Na początku 1943 roku - pracując jako funkcjonariusz pocztowy - podrzucił Staniacki w Burowskim równie przetrwałowi poczy - opakowanie z przesyłką pocztową, nadającą na adres jakiegoś politycznego działacza niemieckiego i zameldo-

wał niemieckiej policji kryminalnej (Kripo), że Burowski kradnie paczki, przesyłane z Rzeszy dla politycznych aktywistów niemieckich.

Wskutek tego fałszywego doniesienia St. Burowski został aresztowany, dotknięty pobity i zasądzony wyrokiem specjalnego sądu niemieckiego w Staniawowie na karę śmierci. Na rozprawie w Staniawowie jedynym świadkiem był Staniacki, który wyłuszczył się przed niemieckim trybunałem legitymacją volkdeutebską.

Niewinnie skazany na śmierć Burowski uniknął strasznego wyroku tylko dzięki temu, że winił prośbę o uwolnienie postępowania. Przez 13 miesięcy przeżywał w więzieniu, aż do chwili wkroczenia Czerwonej Armii.

Osk. Staniacki, wysłany na funkcję na pocztę, oskazał oprócz

tego ludności polskiej w ten sposób, że sprawdził zawartość paczek, prześlanych dla mieszkańców Horodunki, a gdy przesyłka zawierała żywność, donosił o tym zamierzeni niemieckiej, powodując represje w stosunku do adresatów.

Uprawiał również osobny proceder dochodowy jeżdżąc z zandarmem po okolicznych wioskach i zabierając drobne nierzeczności.

Gdy żona urośniętego Burowskiego zwróciła się do Staniackiego, prosząc, dłaższego dopuścił się fałszywego doniesienia, zagrożił jej również osadzeniem w więzieniu.

Staniacki nie przyniósł się do swych czynów.

Sąd po przesłuchaniu świadków uznał go jednak winnym i skazał na łączną karę 15 lat więzienia, utratę praw publicznych i pozbawienie na lat 10 i przepadek mienia.

ADID

PIATEK, 2 kwietnia 1948 r.

7.15 Zagrywka mas. 0.20 Inform. ogólny. 0.25 Straszka PCK. 0.25 Za bęgi dębr. 0.25 Muzyka. 0.20 Gazeta radiowa dla szkół. 0.15 Lek. pro gram dębr. 0.17 Melodie ludowe. 0.20 Lek. jęz. angi. 11.37 Sygna. czasu i hałas. 12.04 Długość. 12.25 Franciszek Schubert - Konc. fortep. 1-moż op. 108 na 4 ręce. 12.30 Muz. popul. 12.35 Z naszych stron. 12.40 Aud. Mł. Ośw. 12.50 Beethoven - Kwartet Nr. 19 op. 74. 12.50 Komunik. i muz. 12.57 Informator Radiol. Prac. wrocławski. 12.58 Inform. Polska Pół. 12.15 Zakończ. dźwiękami muzycznymi we Wrocławiu. 12.25 Lekcja jęz. czeskiego. 12.40 Aud. dla dzieci. 12.50 Długość. 12.55 Operacje czołwki e-

NASIONA WARTYWA

kwiatowa, rolna, gospodarstwu oraz polskiemu dla plików i żył - polskie ST. RADURA, Wrocław, ul. Główna 18, tel. 21-00 - Hart, Rynek 4 - Detal. 2747

Komunalna Kasa Oszczędności
powiatu dzierzoniowskiego
DZIERZONIÓW, PLAC WOLNOŚCI 29
telefon 23-66

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe
otwiera rachunki bieżące, udziela
pożyczek, inkaso weksli i czeków
oraz załatwia wszelkie czynności bankowe

Cukiernia »Patria« M. Orłowiejski i S-ka
Wrocław, Rynek 22

ZAWIADAMIA

SWOICH GOŚCI I SYMPATYKÓW o otwarciu z dn. 20. 2. 48
i poleca miasto i swoje jakiejś LODY we wszystkich sklepach oraz
WYROBY CUKIERNICZE. K 1036

Poszukuje Pani Jadwigi z KŁODZKA

mpaszaną w Krakowie w dniu 20 marca b. r. między godz. 15 - 18
przebywała w perfumeryj. Proszę o podanie swego adresu, ewentualnie
o skontaktowanie się z nią pod adresem: Kraków, ul. Radziwiłłowska
nr. 25, Laboratorium Kosmetyczne „Haina”. K 1021

Obwieszczenie

W sprawie powierzenia prezydentom miast: Jeleniej Góry,
Legnicy i Świdnicy wykonywania funkcji władz powiatow-
ych rządowej administracji ogólnej

Podaje do publicznej wiadomości, że zarządzeniem Ministra Ziem Od-
czyszczenia, ogłoszonym w „Monitorze Polskim” z dn. 28. II. 1948 r., nr. 24,
poz. 96 powierzone zostały z dniem 1 kwietnia 1948 r. prezydentom
miast:

Jeleniej Góry, Legnicy i Świdnicy - wykonywanie wszystkich funk-
cji władz powiatowych rządowej administracji ogólnej.

4 dety tej wszystkie nowe sprawy z terenów wyżej wymienionych
miast, należące do zakresu działania powiatowych władz rządowej admi-
nistracji ogólnej, należy kierować wg właściwości terytorialnej do
właściwych zarządów miejskich.

Sprawy wszczęte przed dniem 1-go kwietnia 1948 r. i nie ukończone do
tej daty, będą prowadzone przez właściwe starostwa powiatowe do
dn. 1 lipca 1948 r., zaś wszystkie te sprawy, które nie zostaną przez wła-
ściwe starostwa załatwione w tym terminie, akta tych spraw przekaza-
ne zostaną w dniu 1 lipca 1948 r. do dalszego urzędowania właściwym
prezydentom miast (zarządom miejskim).

Akta spraw ostatecznie załatwionych przez właściwe starostwa powia-
towe pozostaną w tych starostwach. Akta spraw pozostających - jeżeli
niezależnie tego potrzeba - będą przekazywane przez starostwa właściwym
prezydentom miast (zarządom miejskim) na każdorazowe ich żądanie.

WOJEWODA
(-) Mgr. St. PIASKOWSKI

K 1011

Urząd Wojewódzki Wrocławski
udzielił zezwolenia na zmianę rodowego nazwiska
następującym osobom:

Grzesik Andrzej - Filip	na Orlik - Grzesik Andrzej - Filip
Bentek Tomasz	Stawicki Tomasz
Bentek Mirosław	Stawicki Mirosław
Flak Wacław - Antoni	Lawicki Wacław - Antoni
Pelka Stanisław	Czerwik Stanisław
Pelka Anasztazja	Czerwik Anasztazja
Pelka Leokadia - Marianna	Czerwik Leokadia - Marianna
Majdy Władysław	Buczyński Władysław
Wojciechowski Włodek	Zielicki Jerzy - Maksymilian
Kopala Leon	Kopala Leon
Obudy Józef	Chutowski Józef
Antkowiak Mirosław	Antkowiak Mirosław
Pryk Tadeusz - Marian	Prykowski Tadeusz - Marian
Lipietzki Henryk	Lipietzki Henryk

K 1010

Wrocławska Gazownia Miejska
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na remont kapitalny zaleszczonego walcem dachów wojennych budynków
pagowatwa stoł przy ul. Trzebnickiej 26, który odbędzie się w dniu
28 kwietnia 1948 r. o godz. 12-tej w Dyrekcji Gazowni Miejskiej, Rynek
9/11.

Bliższe informacje i podkłady ofertowe można otrzymać w biurze
Dyrekcji Wrocławskiej Gazowni Miejskiej, Rynek 9/11, pokój nr. 501
m. czasu 11 - 18-45.

Otwarcie wianów złoży w K.K.O. m. Wrocław na konto nr. 84 w
Wzrost w wysokości 8% sumy otworzonej i dołączyć kwoty do oferty. Oferty
w bezterminowych, przepiślowe zakładowych kopertach z oznaczeniem
prezidentów oferty - należy składać do dnia 18 kwietnia 1948 r. o godz.
12-tej, po czym nastąpi otwarcie i rozpatrzenie ofert.

Zastępcą się prawo dowolnego wyboru starostwa, mniejszości lub
większości zakładu roboty wraz z jej podziałem między kilka oferentów
zgodnie z umiarkowaniem przesłanym bez podania przyczyn i pominięcia jakieg-
kolwiek odpowiedzialności.

K 1008

NASIONA warzywne, kwiatowe, rolna
gwarantowane

poleca Specjalny skład nasion
JEZIORKOWSKI i S-ka s.j. i.

POZNAN Składowa ul. Wielka 12, tel. 27-21 i 27-22.
Składowa ul. Międzybalskiego 19, tel. 27-23.

Cennik i oferty na życzenie!

K 1008

PIELEGNIAREK kwalifikowanych
POSZUKUJE

Klinika Położnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego
dla oddziału noworodków

Zgłoszenia przyjmuje kancelaria Kł. i. i. we Wrocławiu, ul. Chłabińskiego
go nr. 2. K 1032

Młodszy księgowy
ze znajomością obliczania robociz-
ny

poszukiwany od zaraz

Szpital św. Franciszka
KŁODZKO K 1021

»CENTRO-MOTOR«
R. Zbigniew Holdanowicz
WARSZTATY NAPRAWCZE SILNI-
KÓW SAMOCHODOWYCH

Przyjmuję
złoty i kapitałowy remonty
wielkiego typu. K 1493

Podziękowanie

Zarząd Okręgu I Miejskiego Związku
Osadników Wojskowych we Wro-
cławiu składa podziękowanie Okrę-
gowemu Zarządowi PCK za otrzymane
8 ton siłki wartości 1.600.000 zł. dla
Osadników Wojskowych terenu doko-
łażskiego.

Okręgowy Zarząd Związku Osad-
ników Wojskowych docenia w pełni
ofiarę pracę PCK na polu niesienia
pomocy najbardziej potrzebującym
a sam fakt obdarowania osadników
wojskowych - dowodzi zrozumienia
długoletniej sytuacji w jakiej się znajdują
ci tysiące adonabliżowanych żołde-
rów.

Przesłaniem Zarządowi Okręgowemu
Związku Osadników Wojskowych
we Wrocławiu.

K 1029

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

WIOSNIE wyporne drewoski
wyjść hurtowo załączono „Bod-
na”. Kraków, Stradom 5. K 1417

WYTIWNIARZA Złotobro - Jubiler
Baracki Syryjczyk, Wrocław, Rynek 51
poleca: wyroby złote, srebrne obra-
zki ślubne. K 1408

DO SPRZEDANIA samochod młd
„Blitz” 1 i pół ton. w dobrym sta-
nie i trójkołowce młd „Tempo”.
Akad. Sp. Społ. we Wrocławiu ul.
C. Skłodowskiej 91. 26-3

KLEJ DO DREK, oliwę rowerową,
kółka na joragor do samochodów, wy-
szły na załozenie składowi fabryczny
Z. Meleki, Poznań, św. Mąjczy 67.
tel. 20-76. K 1577

SPRZEDAM urządzenie składowe i
sygnaliz. Wiadomości. Trzebnicka 54.
m. 1. 2671

KUPIę motor do Magirusa 126 ko-
ł, 6 cylindrowy, Diesel Deutz. Po-
znań, ul. Miła 21, m. 4, H. p. K 1020

MOTOCYKL Ardle, 500 cm, ustro-
jekt, prawo jazdy, stan dobry -
sprzedam. Wrocław, Kł. i. i. 32 -
Radiolepek. 2678

SPRZEDAJĘ trumien - W. Skrzypiec,
mistrz stolarski. Wrocław - Swojce
ul. Swojce 128. 2694

SPRZEDAM wygodnie wydekorowaną
restaurację dobra przepięknie. In-
formacje: Główny, plac Solny 30.
Zakład zegarmistrzowski. 2699

DOBRE prosperujący, duży lokal
należy na katolicki, centrum Wrocława
w. Nowy Świat 8 „Reduta” - sprze-
daję całość, część pokoi wypos-
ażeniem, zwrot inwestycji. K 1028

GUMĘ gąsienicą w trytyce, drut sta-
łowy 0,5 lub mocniejszy twardy, taśmę
mocniejszą, taśmę w taśmę. Rynek
Cieluch - Poznań, Główna 10. K 1034

UWAGA! Kupcy. Hurtownia galanterii
i dodatków brzościwskich Tadeusz To-
lek, Kraków, Stradom 18, tel. 501-21,
poleca po omówieniu bardzo przystępne
towary galanterijne, podarunkowe i
dodatków brzościwskich. Zamówienia
na zamówienie. K 1005

„MORTIRAT“
(Trucizna na szczyty)
„MYSZOTRUT“

(Pozioła natruła na
myśli) to lekkość
niezła środek pra-
ciej i zdrowia -
PODKOWA - Po-
znań, Domalska 7.
Specjalność: przepro-
wadzenie deratyzacji. K 1251

ODSTĄPIę sklep spożywczy za zwro-
tem kosztów. Wrocław, Antoniego 1.
2690

ZGUBIŁ, KRAJZIEŻE

UWAGA. Dnia 28 b. m. w godzinach
popołudniowych na Karłowich (Sobcz-
ka ul. Długosza) porośniętym na
dozroku tekę na akta. Łaskawy zna-
lecza przesyłać o doręczeniu tel.
na ul. Roosevelta 13, III p. m. 6.
Fatygę solidnie wynagrodzę. 2677

DNIA 26. III. zgubiono portfel z do-
kumentami: karta rozpowszechnia-
na w jęz. legitymacja służbowa, ra-
chunki firmowe, odcinek wymeldowa-
nia na nazwisko Gac Stanisław, Wro-
cław, Krakowska 98. 2691

UNIKWAŻNIAM nominację, wydaną
przez Zarząd Miejski m. Wrocławia
na nazwisko Tadeusz Garbaczewski.
2670

SKRADZIONO zaświadczenie RCU
wydane w Stupku na nazwisko Zają-
ski Mirosław. 2676

ZGUBIONO rejestrację RCU - So-
ławskie, odcinek zameldowania, kar-
ta demobilizacji, 2 paszporty kiesz-
kowe. Władysław: Zięba Jan, Głęboki
pow. Lubat. 2674

ZAGUBIONO dowody zameldowania
na nazwisko: Machnowski Józef, Lud-
wika, Franciszka, Emilia i Ryndar
Wrocław - Olszowskiego 68. 2696

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwi-
sko Kamiński Stefan. 2696

ZGUBIONO dokumenty na nazwisko
Babin Isak - oddawca będzie wyn-
agrodzony. Adres: Wrocław - Kryki,
Kryzka 68, m. 1. 2694

ZGUBIONO na Sopocie pamiatkowa
bransoletka koralową ze złotem. Zna-
lecza przesyłać odcinek: Biskupia. Re-
dekowskiego 17, Wrocław - Wynag-
rodzenie równy wartości. 2699

ZAGUBIŁEM legitymację Rady Powi-
atowej i dowód osobisty na nazwisko:
Emko Jerzy. K 1018

ZGUBIONO kartę RCU - Wadowni-
cka, zaświadczenie szkolne, wyświ-
adanie - Gregorzec Franciszek,
Świdnica. K 1014

SKRADZIONO kartę RCU i odcinek
zameldowania - Kł. i. i. Wacław.
Świdnica. K 1016

ZGUBIONO dowód osobisty i motocy-
kl Marka Fieda Eddmanna. Chawa
Nocny, Świdnica, Środkowa 8. K 1015

UNIKWAŻNIAM kartę rejestracji
RCU - Otworowski Jan, Miłków, po-
wiat Jelenia Góra. K 1014

SKRADZIONO legitymację na nazwi-
sko Samolewska Maria oraz bilet do
teatru miejskiego. K 1018

ZGUBIONO opis własności, potwierdza-
nie za Bugim na nazwisko Chrus-
towski, Moczyłowski, Kł. i. i. pow.
Wrocław. K 1025

ZGUBIONO potwierdzenie chrzciel-
stwa polskiego na nazwisko Kępcin
Hilda, Brzezina, Nowa Wieś, nr 17,
p. 1-10-27. K 1026

Spółdzielca Wydawnictwa

Omibus

BIBLIOTECZKA NIEPODZNU-
JĄCEGO PRZEBODZANIA

Witold Taszycki
JAK KOBIECI W NIEWIA-
STĘ SIĘ PRZEBODZANIA

Henryk Szarek
JAK ROŚNIE PAZNOKIÓ

Kazimiera Gumińska
JAK ZWAŻONO POWIETRZE

Kazimiera Gumińska
CZY NATURA JEST TRZE-
KORNA

Adam Kulczycki
TAJNIKI SERCA LUDZIE-
GO

Kazimiera Gumińska
ILE CZŁOWIEK WIEDA
WĘGLA

Do nabycia w księgarni i księga-
niach

Cena każdego tomiku 12 zł.

K 1004

Powszechna
Spółdzielnia Spożyciowa

W ZAGANIU, ul. Wysoka 12b.

lokal GASTRONOMICZNY

w centrum miasta

za zwrotem kosztów remontu. 2697

POSAD POSZUKUJĄ

KUCHARKA samodzielna - poszuki-
wa pracy w stolicy lub Kąguie Od-
czyszczenia. Zgłoszenia do „Słowa
Polskiego” pod „Lwówianka”. 2676

SZOFER - mechanik, starożytno pra-
wo jazdy, z praktyką i referencjami.
Poszukuje miejsca od nazw. Zgłosze-
nia do „Słowa Polskiego” pod nr.
„100” wstępnie: Sopot, Partyn-
tów 74-1. 2698

GOSPODINI, 42 lata, uczymy, kry-
tyka, pracowita - szuka posady w
miejscu lub w dwóch pow. Odcie-
kierować: „Słowo Polskie” nr.
„2088”. 2698

UCZCIWA gospośka poszukuje pracy
do brzościwskich, lub zajmie się do-
mami samotnymi. Może być na wyjazd.
Łaskawy zgłoszenia: Wrocław - Trau-
guita 102, m. 1. 2698

WOJNE POMADY

MISTRE inteligentni potrzebni
RTDP, Kryka 1/8, zgłoszenia do „Słowa
Polskiego”. 2698

POTRZEBNA samodzielna gospośka
na dobrych warunkach. Zgłoszenia:
Jarosław Dobrowolskiego 44, m. 2,
miejscu 19 - 20-4. 2698

POMOC domowa od nazw. potrzebna
- Dąbrowskiego 15, m. 15. 2698

UCZCIWA i dobra pomoc domowa,
potrzebna do domu samotnego. Warunki
bardzo dobre. Wynagrodzenie dekur-
szy. Wrocław, Bolesława Chrobrego
nr. 26 mieszkanie 7. 2699

DOCHODZĄCA dla dwóch potrzeb-
na. Zarządca - Biłkowski Uniwers-
ytecie, Wrocław, Świdnicka 7/8. 2699

POTRZEBNA pomoc domowa. Chętni
autociekli. Zgłoszenia: Wrocław -
Pomocna 25, m. 2. 2699

NAUKA

KORRESPONDENCJE KURSY i
GOWOSCI. Informacja: Lublin, do-
pust 108. K 1010

KSIĄŻKI NAUKOWE, polskie - nie-
cenne - kupuje - sprzedaje. Zgłosze-
nia: Nałęcz, Wrocław, Wł. i.
Słowa 2. K 1008

LOKALE

MAGISTER poszukuje zaraz połączyć
zastępca „Słowa Polskiego” - „USA”.
2697

BUCHALTERKA poszukuje pomocy
w melioracji, świadczenia na lokale.
Zgłoszenia - „Słowo”. 2701

ŻŁOWO POLSKIE Nr 28 Str. 15

Basen

Świecą ciemną miazgą
basen
dadał
basen.
W basenie,
na perłach kafel
gra król Crawl
z Tarsanem
w szachy.
Motorówka

balgot
lent...

Cawelapły krokodyl
na czerwonych tonie.
Nie daje jednak na wyszary
mleczko
z krawędzi

Woda tyje
krab
pijany.
Umieślony
spłotem atóp.

Z golasem
celulozdem
seleka
tura.

Wydłuta
z podbrzusza rakina
oducia.
Mysł — wdech
Mysł — płwa
I omył — zlecona zastona.

Kosmyki wiosny
podają do ust
smakiem wspomnienia.
Lata wojny
były męczarniem
dnia dalszego go.
By przybył
wrościele
w tłumie

Mysł — paraknął
I myśl — luźno
w przegubie przenosi

Kiedys: obory
Kiedys: jaja
Kiedys: obczyzna

Koscapierzone
wolno
palce,
wiszą gramem kropel

Minął — nie czas!
Jest tuż! —
Wspomnienie — amnesia —
— Kto śnił? —
— Tu w królestwie —
Dalsze warczenie trzosem trampoliny!
Nie było król Crawl

Drapiące
chcą porwać
lubicie,
nieuchwytny

Walcu.

Wielotysięczny udział młodzieży
holdem sportu dla świata pracy

Wczoraj w lokalu Wojewódzkiego Komitetu W.U.K.F. odbyła się pierwsza konferencja organizacyjna wszystkich instytucji i stowarzyszeń, zainteresowanych w urządzeniu pierwszego w Polsce powszechnego biegu na przełaj, mającego być holdem świata sportowego dla Świata Pracy.

Zawody te nie będą miały, tak jak przed wojną, charakteru eliminacji lekkoatletycznych i zwycięzcy nie będą delegowani na biegi centralne do Warszawy. Celem ich jest upowszechnienie kultury fizycznej i zachęcenie mas robotniczych i młodzieży do uprawiania sportu. Do biegów tych staną nie tylko lekkoatleci, ale ludzie starsi i młodzież szkolna.

Oczywiście dystans biegu będzie dostosowany do możliwości startujących i poprzedzony odpowiednimi treningami i przygotowaniami. Udział w tej olbrzymiej imprezie mogą wziąć również ludzie niezre-

szalni w żadnych organizacjach sportowych. Imprezą kieruje prezydium komitetu, wybranego w składzie następującym:

Przewodniczący — ob. Drobót.
Członkowie prezydium: prof. Strzelecki, plk. Kwaśniewicz, Małkowski, kpt. Kubicki, dyr. Skrocki, red. Ostankowicz i delegaci związków młodzieżowych Czarniecki (Młodzież Demokrat.), Goldberg — ZWM, Kazimierzczak — TUR, i Krakowiak — "Wici".

Oprócz tego powołano Komisję Przygotowawczą i Wykonawczą. Po wszelkiej informacji należy zwracać się do sekretarza Komisji Przygotowawczej ob. Berutowicza — tel. 28-25.

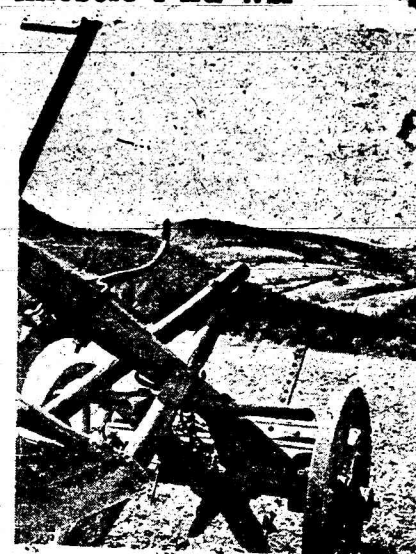
Bieg odbędzie się w dniu 2-go maja 48 r. w okolicy Stadionu.

Szczegółowe informacje będziemy podawali w naszych komunikatach prasowych.

Z obiektywem w mieście i na wsi



Basen wrocławski

Ziemia odpoczęła — plug czeka silnych
pracowitych rąkSamochód bez szofera
kierowany na odległość

W Dayton, w stanie Ohio, pewnego dnia właściciele sklepów w niższej części miasta przetrzęśli się, ujrawszy pędzący ulicami miasta samochód bez szofera. Rzecz dziwna jednak, że samochód ten, puszczony samopas, zwałniał biegu przy sygnalach, skęcał z łatwością na wszystkich zakrętach, wymijał przechodniów, przerażonych widokiem niezwykłej maszyny.

Właściciele sklepów, drżący o swe okna wystawowe, uspokojał się do pewna wówczas, gdy samochód znalazł w dali.

Powoli popłoch ustawał, gdy dowiedziano się, że ów samochód, który wywołal tyle strachu, jest pierwszym samochodem, kierowanym przez fale elektryczne z pewnej odległości.

Wynalazca jego, kapitan R. Z. Vaughan, kierował nim łatwo z drugiego samochodu, podążającego z tyłu w odległości 50 m.

Mieszkańcy Daytonu mogą być dumni. Widzieli bowiem swego czasu pierwszy samolot braci Wrightów, krążący w powietrzu, teraz zaś stali się świadkami jazdy pierwszego wchłuku nie tylko bez koni ale i bez woźnicy.

Sport w kilku wierszach

PRAGA — WARSZAWA 28.11. — Zespół koszykarzy czeskich po ciężkiej walce wygrał z reprezentacją stolicy.

BUCH ZREHUSOWAŁ Z "PIASTEM" z GHWto w stosunku 2:3 — mimo najbliższego składu Kogowo.

POGOŃ (Zabrze) bije "GEDANIE". — Drużyna gdańska najniebezpieczniej uległ wycofu Słazkoma i przy przynależnej przewadze gospodarzy pozwoliła aż 6 razy ukończyć grę w swojej bramce.

SPORT
W CZASY

Kupcy!
Cennik nr 7
na artykuły
spożywcze
pierwszej potrzeby
do odebrania
w **Warszawie Kupców - Szansa 5**
K 1660

NASIONA POLNE, warzywne i kwiatowe
gwarantowane oraz
zboża i ziemniaki kwalifikowane
POLSKA SPOŁDZIELNIA NASIENNA
Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa z odp. udziałami w Poznaniu
Oddział we Wrocławiu Tel. 29-62
Biura i Sklep detaliczny: ul. Stalina 94 2706

W Warszawie nadaje szuflr...



CZĘŚĆ II

Z polecenia Intelligence Service znany potentat nacji — Erickson — udał się samolotem do Berlina ze swą osobistą sekretarką — Ewą Klarettą Finkę. Mimo trzęsienia, Szwed wraz ze swoją przyjaciółką lądował na lotnisku w Tempelhof.

— Jesteś wspaniała! — szepnęła.
Pokłwał głową i zlekka wzruszył ramionami.
Ewa Finkę wzruszona spoglądała na młodo.
Jaka jest szczęśliwa. Kocha przecież Berlin. Szuka miłości.

— Brak szub. Tam spalony dom straszy oczodolami pustych okien.
— Ruiny. Uprzątały właśnie gruzy. Nie jest tego dużo — ale jednak.

Klaretta targają sprzeczne uczucia. Z trudem usypia sobie, że jest aliancką agentką. Ze to jej samoloty bombardowały stolicę Niemiec. Czuję się dziwnie nieswojo i głupio. Po prostu wstyd jej. Ona —

Stara się nie myśleć na ten temat. Przypomina sobie ostatnie ostrzeżenie Ossowskiego oraz hr. Opatka.

POWIEŚĆ 114)
Jerzego Junoszy-Gzowskiego

Przypomina sobie ostatnie instrukcje i rozkazy kapitana Wasmanna z National Geheimabwehr.

— Wszystkie się dziwnie miesza. Zacięra. Gmatwa.

— Twarz Jodłowskiego — bliska, a zarazem bardzo daleka. Już zamglona.

Mieście oblicze tego obcego mężczyzny.

— Awanturka! — słowa te łaskają.

Auto zatacza półkole.

Alexanderplatz! Hotel.

— Jesteśmy w domu — mówi Klarett. Czuję tremę — o dziwo!

Krótką konferencja z portierem.

Numer byłby zamówione od dawną. Sprawdzają.

— Oto noszą ich walizy. Windlarz gnie się w ukłonie.

Pierwsze piętro. Stop!

Wnoszą ich bagaże. Apartament doskonale wywietrzony. Łąki od czystości. Pajęczyna! Kłanek. Stylowe meble. Dywany, lustra.

— Zmęczona jesteś? — zapytuje troskliwie Erickson.

— O nie! Wcale nie jestem zmęczona. Taka podróż —

— Muszę zadzwonić do sztabu Gestapo. Takie otrzymanie polecenie od pana Finkę.

— Wiem.

Milczą.

Przysłali po niego czarny, nowoczesny wóz.

— Bądź zdrowa, Klarett. Jadę do Gestapo. Czekaj tam na mnie.

Pożegnała go z uśmiechem.

— Odpocznę tymczasem — powiedziała sennym głosem. Wyszła.

I znów ulice i place Berlina.

Kwiecień 1941 rok.

Ericksona nie opuszcza spójk. Jest panem swego losu. Żelazne nerwy i rozwaga to gwarancja własnego bezpieczeństwa. Gwarancja powodzenia.

W sztabie Gestapo musiał zameldować swe przybycie. Czekal krótko.

Nieznany, dość ponury gmach.

Wielki gabinet dostojnika policji politycznej. Badawo i spojrzenie. Przybył siada.

— Pan Erickson? Prosto ze Sztokholmu?

— Tak. Przed dwiema godzinami. Przyjechała ze mną bratanica pana Ottona Finkę — Ewa Finkę.

— Tak? — zdziwił się wyższy oficer.

— Proszę. List od pana Finkę.

— Dziękuję. Czy pan zamierza podróżować po kraju?

— O, tak!

— W takim razie dostanie pan odpowiedni dokument. Złatwiamy to możliwie szybko. Będę niezwykle wdzięczny.

Później rozmawiali o projektach Ericksona. Mówili o nafcie, o rafineriach, o wydajności produkcji.

Szwed był szczery, wylany, entuzjastycznie się swymi planami.

Niemiec uprzejmie słuchał i nie przerywał.

Rozstali się jakgdyby się znali od dawna.

List pana Finkę wywarł czarodziejski wpływ — pomyślał Erickson. — Dobrze jest mieć taki magiczny talizman z sobą.

(Dalszy ciąg jutro)